Nr. 240. We Lwowie Wtorek dnia 30 Sierpnia 1898 r. Rok XXXI.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

**Przedpłata wynosi we Lwowie:**

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

**Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.**

**Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:**

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

**Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.**

**Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

## Carskie słowa.

**Lwów 29 sierpnia.**

Nigdy jeszcze nie padły z Petersburga tak kojące słowa, jak te, które nam przyniosła dzisiejsza depesza — nigdy jeszcze władca potężnego państwa nie przemówił tak stanowczo, wyraźnie i jasno o potrzebie rozbrojenia i ulżenia ludom uginającym się w jarzmie militaryzmu. W chwili, gdy w Moskwie odbywały się uroczystości na cześć Aleksandra II, wnuk jego polecił swemu ministrowi spraw zewnętrznych Murawjewowi wręczyć wszystkim przy dworze carskim uwierzytelnionym przedstawicielom państw obcych notę, której doniosłość jest wprost olbrzymią i nieobliczalną. Z tego miejsca, skąd zwykle padały słowa grożące Europie, ludom, wolności, z tego miejsca, którego nie widać było z poza lasu bagnetów — padły słowa, które jak gołąb biblijny zapowiadają miotanej falą militaryzmu arce ludzkości nową, szczęśliwszą przyszłość. „Rząd rosyjski — powiada car — uważa obecną chwilę za bardzo korzystną, aby w drodze międzynarodowej dyskusji wynaleść najskuteczniejsze środki, któreby były zdolne zapewnić wszystkim ludom i uczciwy i trwały pokój i położyły kres ciągłemu rozwojowi obecnego uzbrajania się..."

Dlaczego obecnie chwila jest „bardzo korzystną" — na to odpowiedzieć z całą ścisłością niepodobna. To pewna jednak, że dziś spokój jest większy, aniżeli kiedykolwiek — antagonizmy złagodniały znacznie. Tak jednak jest, czy nie — słowa carskie już same przez się stwarzają taką korzystną chwilę. Jakże się wobec nich zachowa Europa? Że z poglądami cara godzi się w tej chwili cały świat cywilizowany, że wyciąga ku jego usiłowaniom pomocną dłoń — o tem chyba nikt nie wątpi. Inaczej jednak zapatrywać się na to będą rządy i reprezentanci dynastycznych interesów, dla których armja jest zawsze jeszcze koniecznym hamulcem tryumfalnego wozu ludzkości i cywilizacji. Tu pewny opór, ale opór ten liczyć się będzie musiał bardzo z siłą inicjatora, z jego potęgą. Nad taką propozycją jak ta, którą car uczynił Europie, nie podobna przejść do porządku dziennego.

Największy opór wyjdzie rzecz prosta z Niemiec, które w ogóle nie dadzą się inaczej pomyśleć jak w mundurze żołdackim — i tu będzie najciekawszy moment walki. Będzie to pojedynek dwóch młodych, żądnych sławy władców, z których jeden ciągle pobrzękuje pałaszem i odwołuje się do swej pożytecznej armji — drugi chce stworzyć przejście do nowego wieku w najszlachetniejszym stylu. A jeżeli sobie przypomnimy enuncjacje cesarza Wilhelma i porównamy je z tem jednem orędziem carskiem — to mimowoli widzimy całą płytkość pierwszych wobec powagi i doniosłości drugiego.

Wobec tego carskiego orędzia muszą na chwilę ustać wszelkie, choćby nawet najbardziej usprawiedliwione żale i niechęci. Trzeba uznać, że monarcha, który tak pojmuje swoje zadanie, zasługuje na szacunek ludzi. Ale jeżeli dzieło jego ma wydać owoce, jeżeli ma światu przynieść pożądany spokój i szczęście, jeżeli dla cywilizacyjnej pracy ma otworzyć nową, olbrzymią drogę, to nie może on zatrzymać się w połowie. Niech przedewszystkiem w swem państwie zaprowadzi panowanie sprawiedliwości i prawa, niech cierpiącym pod jego berłem zapewni byt swobodny. Wówczas będzie mógł nie doradzać — ale dyktować prawa! Uznając szlachetność jego pobudek i zamiarów — nie podobna nam jednak nie zawołać w tej uroczystej chwili słowami poety:

„Najjaśniejszy panie — daj wolność myśli!"

## Żydowska konkurencja.

II.

Drugim powodem, dla którego pomijając sklep katolicki, idziemy do żyda, jest poprostu mówiąc... próżność!

Człowiek bezmyślny jest zazwyczaj marnotrawnym i próżnym. Takimi też i my jesteśmy po trosze. Lubimy zawsze pozować — jak trafnie mówi Sienkiewicz — na wzór owego Moszka z „Rodziny Połanieckich", lubimy udawać coś wyższego, lubimy imponować i grać rolę panów, gdy w rzeczywistości pustki mamy w kieszeni.

Stąd do sklepu katolickiego wstępujemy wtedy tylko, gdy kupujemy coś odświętnego, jakąś droższą materję lub cenniejszy towar. Wstyd nam iść do katolika po tańsze prowianty, zdaje nam się bowiem, że to nie zgadza się z naszem stanowiskiem lub pozycją w mieście!

Wiedzą o tem niektórzy kupcy katoliccy i dla tego słusznie bardzo na przedmieściach otwierają tańsze sklepy, gdzie wielmożna pani — przez nikogo nie widziana — wchodzi bocznemi drzwiami (żeby broń Boże, która z sąsiadek jej nie zobaczyła) i ukradkiem kupuje tańsze materje, o któreby zapytaćby się nawet wstydziła, gdy karstą zajeżdża do głównego sklepu na pryncypalnej ulicy.

Z tej próżności naszej najwięcej korzystają żydzi, bo z nimi nikt się nie liczy, nikt wobec nich się nie krępuje, a co ważniejsza, nikt nie uważa żydów za istoty, z któremi należałoby się rachować. Żyd — kupiec lub handlarz, to coś tak dogodnego dla słabostek i ułomności ludzkich, że mało kto potrafi go zastąpić.

Można się z nim wytargować i posprzeczać, ba nawet wykłócić i pospierać, można go wyśmiać i wyłajać, można nawet za drzwi go wyrzucić, a on zniesie to wszystko pokornie i powie jeszcze:

— „Ach! jaki wielmożny pan dowcipny!... Jaki wielmożna pani ma „delikatny rozum!"...

Żyd ma przed sobą jeden tylko cel — pieniądz, dla którego wszystko poświęcić gotów. Kłaniać się przeto i nadskakiwać, schlebiać i dogadzać ci będzie, będzie się nawet płaszczył i poniżał przed tobą, byle mógł coś zarobić od ciebie. Możnaby cały traktat filozoficzny napisać na temat stosunku, jaki zachodzi między żydem-kupcem, a katolikiem kupującym. Nie należąc do naszego społeczeństwa, żyd nie uważa też nas za współobywateli lub nawet za bliźnich; wychodząc z punktu zysku osobistego, siebie uważa on za arendarza nas — za dojne krowy, które gdy dają mleko, to choć wierzgają, nie obrażają przecież osoby arendarza! Tak samo przeto, jak my nie żenujemy się wobec żyda, uważając go za coś niższego od nas, tak samo on nie liczy się z nami co do obejścia się i zachowania się naszego, uważając nas również za istoty niższe od siebie.

Stąd wynika obopólna komedja, a lepiej powiedziawszy, obopólne oszukaństwo, my wyręczamy się żydem, eksploatując jego zachłanność; żyd służy nam, eksploatując naszą próżność. Kto z tych zapasów wyjdzie zwycięsko, łatwo przewidzieć: ten kto ma więcej sprytu i przewrotności wrodzonej.

Ten oryginalny stosunek pomiędzy nami a żydami znieczulą nas niejako na patrjotyczne i obywatelskie obowiązki, na potrzeby kraju i narodu, dając olbrzymią przewagę najgorszemu nawet chałaciarzowi nad najlepszym kupcem katolickim.

Człowiek brudny, leniwy, nieporządny, niechlujny, niesumienny, (a takich pełno w kraju) woli zawsze iść do żyda, niż do katolika, bo czuje się u niego swobodniejszym, niż u swego.

Ten, co nie umie liczyć się z groszem, co nie płaci regularnie swych długów, co wydaje więcej, niż ma, idzie również do żyda chętniej, niż do katolika, bo czuje się znów śmielszym wobec niego...

A że takich ludzi pełno u nas w kraju, nawet wśród sfer inteligentnych i osób zamożnych, więc cóż dziwnego, że panie nasze częściej do żydowskich, niż do katolickich zaglądają sklepów? *Prawdzic.*

## Z naszych miejsc klimatycznych nad Prutem.

Korespondenci wakacyjni dzienników naszych pełni są zachwytu dla uroczych miejsc klimatycznych w dolinie Prutu: Dory, Jaremcza, Mikuliczyna, Tartarowa i Worochty. Niema co mówić — po Zakopanem żadna inna okolica naszego kraju nie może się pod względem piękności krajobrazu, wysokości położenia i stosunków zdrowotnych równać z romantyczną okolicą czarnohorską. Są nawet optymiści, którzy jej przyznają wyższość nad Zakopanem, ze względu na znakomitą kąpiel prutową, a także ze względu na to, że co w Zakopanem jest w jednej dolinie ściśniętem, to rozrzuconem jest tutaj na kilka uroczych, a rozmaitej fizjonomji etapów.

Nie chcąc psuć humoru letnikom, dopiero przy końcu sezonu okazuję odwrotną stronę medalu, w tym jedynie celu, aby przyczynić się do ulepszenia na przyszłość. Do pięknej natury cóż bowiem dodali ludzie? Dodali dobrze zbudowaną kolej i nic więcej. Wszystkie inne urządzenia nie wytrzymują najpobłażliwszej krytyki Europejczyka.

Położenie gości tutejszych — mówi się o ogóle, a nie o uprzywilejowanych — da się streścić w dwóch punktach: niesłychana drożyzna przy nadzwyczajnej lichości podaży. Odnosi to się do dwóch najelementarniejszych potrzeb życiowych: mieszkania i wiktu. Za przystępną cenę uważany jest w Jaremczu czynsz 50 zł. od pokoju z umeblowaniem sosnowem i siennikiem, albo też gołą słomą w łóżku. Są i tacy gospodarze (może nawet stanowią większość), którzy żądają od gościa, aby sobie lampę i miednicę sam przywiózł. Trochę lepsze mieszkania dochodzą do ceny 210 zł. za dwa pokoje z kuchnią, a nawet 420 zł. za trzy pokoje z kuchnią. Dlaczegoż nie skorzystać, jeśli bogaci żydkowie płacą, a właściciel całoroczną indolencję zarobkową chce pokryć wyzyskiem w porze letniej? Z własnych ust pewnego obywatela tutejszego dowiedziałem się, że za dom, który gotów jest sprzedać za 1.200 zł., pobiera w sezonie letnim 90 zł. czynszu, mieszkając w nim prócz tego z rodziną przez cały rok. Proszę obliczyć teraz, jaki jest procent z tego domu.

Jeśli czyj sezon trwa tylko kilka tygodni (co najczęściej się zdarza) ten zaprawdę nietylko mieszkanie ale nawet koszta podróży do Szwajcarji będzie miał opłacone za cenę tutejszego mieszkania, bo wiadomo, że za cenę 5 franków dziennie można tam otrzymać dwa z komfortem urządzone pokoje. Gorzej daleko przedstawia się kwestja wiktu. Jeszcze kto się wiktuje w restauracjach, ten może jako tako wytrzymać, chociaż nie tak wygodnie i nie tak tanio jak za granicą, ale biada temu, kto prowadzi kuchnię w domu. Ten będzie narażony na wieczne polowanie za wiktuałami i przepłacanie ich, będzie musiał pościć w szabas, albo nawet, gdy rzeźnik żydowski pojedzie sobie na wesele, będzie musiał walczyć z brakiem nabiału, masła, sera, jarzyny, owoców i pieczywa. Zapyta kto — a od czegoż są władze? — czy nie od tego, aby dawały opiekę gościom, aby przez wytwarzanie konkurencji i popieranie rzetelnych przedsiębiorstw regulować ceny — aby ostatecznie nawet inicjatywę wziąć w swoje ręce, bo wszakże rząd jest tutaj głównym dziedzicem tabularnym. Złośliwi odpowiadają: *„cherchez la propination"* — oto pięta achillesowa Galicji, która nie znosi ani konkurencji, ani podniesienia się cywilizacyjnego naszych wiosek. Ja tego osądzić nie mogę, ale to wiem na pewne, że ruch handlowy i przemysłowy spotyka się i tutaj głównie z arkuszem fasyjnym i z martwą formalistyką prawną. Sam widziałem orzeczenie starostwa nadwórniańskiego, które pewnemu kupcowi odmawia karty przemysłowej na otworzenie handlu korzennego, dlatego że stosunki miejscowe nie wymagają więcej jak k r a m u — orzeczenie, które namiestnictwo później oczywiście zniosło, ze względu na to, że ustawa przyjmuje zasadę wolnego przemysłu. Podobnie i starania konkurencyjnych rzeźników o koncesje rozbijały się nieraz o trudności formalne, tak, że w wielu miejscach nastąpił monopol, który oddaje mieszkańców na łaskę i niełaskę jednego rzeźnika.

Starania o przyznanie dni targowych spotykają się także z trudnościami. Jeżeli tak dalej pójdzie, jeśli zamiast żywej obywatelskiej opieki doznawać będą nasze miejsca klimatyczne ze strony władz tylko martwej albo nawet zabójczej ochrony paragrafów — to kraj poniesie tę wielką szkodę, iż pieniądze obracane na poratowanie zdrowia popłyną znowu za granicę — mimo tylu korzystnych warunków, które kraj nasz pod tym względem posiada. X.

## Literatura pod katedrą.

Niezależnie od subwencjonowanych i niesubwencjonowanych stowarzyszeń do szerzenia oświaty krzewi się wśród naszego ludu, zwłaszcza miejskiego, pewien rodzaj literatury, który nazwalibyśmy „podkatedralnym". Kto ciekawy, może w każdą niedzielę i święto zobaczyć obok katedry lwowskiej i pod Bernardynami prototyp księgarni, popularyzującej ten osobliwy gatunek piśmiennictwa. Zapomniał o nim Syrokomla, tworząc swojego „Księgarza ulicznego", a przecież jest to może najstarsza firma tej gałęzi handlowej, do której dziś „aksamitna, złocista publiczność się garnie". Duża lada kramarska z daszkiem, chroniącym od deszczu. Niema tu jeszcze eleganckich „subjektów", ani wspaniałej automatycznej maszyny z niemieckim patentem i napisem: „kasa". Właścicielem, subjektem i kasjerem jest w jednej osobie zwykle stara kobieta, a jej towar stanowią: medaljoniki, szkaplerze, obrazki świętych, malowane straszliwie niebieskiemi i straszliwemi czerwonemi farbami — i książki.

W tym ostatnim, bogato zaopatrzonym dziale, jest wszystko, co może oddziałać na naiwną wyobraźnię poczciwego ludu miejskiego. Nie są to jeszcze z konkursu pochodzące książeczki „Macierzy", ani agitacyjne broszurki z domu robotniczego. Znajdujemy się na daleko niższem stadjum oświaty ludowej — tam, gdzie ona rozlewa się niejako samorzutnie, bez kontroli warstw oświeconych, gdzie kierowaną jest jedynie przez pokątnych nakładców-geszefciarzy i gdzie wyraża się w dziełkach, pełnych grozy i okropności. W kuferku każdej umiejącej czytać kucharki można znaleść napewno ową „historję o Gryzeldzie i margrabi Walterze", owego „Dobrego Frydolina i niegodziwego Dytrycha", „Młynarza i jego dziecko czyli wędrówkę duchów w nocy Bożego Narodzenia". Pomiędzy „Zbiorem powinszowań dobranych" i „Nową Sybillą czyli proroctwem Michaldy, królowej ze Saby", spotykamy „Strasznego niewiastobójcę Hugona Schenka i jego spólników" — słowem wszystko, co podnosi włosy prostaczkom, co pozwala im przeżyć kilka godzin w atmosferze czarów i strachu.

Właściwą jednak literaturę podkościelną stanowią malutkie, 4 lub 8 stron obejmujące książeczki religijno-moralne, wydawane przeważnie w Wadowicach i na Szląsku. Wydawcy robią na nich doskonałe interesy, bo popularność ich pozostawia za sobą w tyle najpopularniejsze arcydzieła naszej literatury i z pewnością nie popełnimy przesady, gdy powiemy, że „Trylogja" Sienkiewicza ani się umyła pod tym względem do „Pieśni o marnotrawnym bednarzu" lub „Pieśni o sierotach w nędzy narzekających", które po 2 ct. od egzemplarza rozlewają się jak powódź wśród pobożnego ludu, zaspokajającego swoje idealne interesy jedynie w świecie religijnych wyobrażeń. Kto te „Pieśni" napisał? — trudno byłoby dociec. Lecz niektóre zwroty i poszczególne wyrażenia wskazują, że są one bardzo starymi zabytkami poetyckimi, które skoszlawione w ustach ludu dostały się następnie w takiej zepsutej formie pod prasy drukarskie.

!! Czas odnowić przedpłatę !!
na
„DZIENNIK POLSKI"
który kosztuje:

We Lwowie: kwartalnie . . zł. 4·50 ct.
miesięcznie . . zł. 1·50 ct.
(Za przesyłkę do domu miesięcznie 20 ct.)
Na prowincji: kwartalnie . . zł. 6·— ct.
miesięcznie. . zł. 2·— ct.
Zarazem należy odnowić przedpłatę na

„BLUSZCZ"
We Lwowie: kwartalnie . . zł. 1·50 ct.
miesięcznie . zł. —·50 ct.
Na prowincji: kwartalnie . zł. 2·40 ct.
miesięcznie . zł. —·80 ct.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego" na podstawie umowy zawartej z wydawnictwem „Bluszczu" ma jedyne i wyłączne prawo wydawania tego tygodnika po zniżonej cenie.

(78)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

## ROK ZŁUDZEŃ

**(1848).**

(Ciąg dalszy).

Rada narodowa podejmowała Dwernickiego na uroczystem posiedzeniu, na którem witał go zacny Batowski stosowną przemową. Na ręce tej rady złożył Dwernicki podziękowanie dla Lwowa, które przytaczamy dosłownie, gdyż daje ono wyraz pojęciom i przekonaniom starego wojownika, który umiał w danej chwili być i politykiem. Pisze on:

„Bracia! Przejęty żywą wdzięcznością, którą przychodzę wam wynurzyć, stałbym się niegodnym tego powszechnego zapału, tych oznak najwyższej życzliwości, których tak głośne daliście dowody, gdybybym je kładł na karb zasług i wartości moich. Nie bracia! nie mam tej próżności. Widzę jedynie wasze chęci do korzystania z wszystkiego, co tylko może dać popęd do objawienia publicznie odznaczających was uczuć patrjotyzmu i miłości ojczyzny. Dla mnie dosyć szczęścia i zaszczytu, kiedy jako weteran osiwiały na usługach kraju, mogłem wam przypomnieć w żywych kolorach smutne i świetne na przemian losy naszej Ojczyzny i i sławę naszego oręża. Łączę więc głos swój do waszego. Chwała i cześć prawym synom Polski, którzy pojmując dzisiejsze stanowisko zrozumieli, że cierpliwość, że wzajemne pobłażanie opinji, o ile takowe, chociaż różnymi środkami, ale do jednego dobrego, zbawiennego dla kraju dążą celu, a przytem spokojna wytrwałość, są jedyną siłą, która jakby już pogrzebanemu narodowi przechowuje życie. Chwała tej młodzieży, której nie brakło odwagi do wytknięcia męstwu swemu granic umiarkowania w obecnem położeniu koniecznie potrzebnego. Droga ta jest zbawienną i niezawodnie do celu doprowadzi. Trzymać się jej należy. Pragnę ja najusilniej i proszę Boga, abym doczekał chwili spełnienia naszych nadziei i przeznaczeń i wtenczas szczęśliwy starzec, któregoście czcią i błogosławieństwy otoczyli, znajdzie się między wami i wpośród was wypłaci się ostatecznie z długu, jaki na nowo włożyliście na niego. Wy szanowne Polki, słynne z patrjotyzmu, co w serca i umysły dzieci od najmłodszego ich wieku, cnoty obywatelskie i zamiłowanie sprawy ojczystej tak starannie i skutecznie wszczepiacie, bądźcie przekonane, że o ile udział wasz w przyjęciu, jakiem mnie zaszczycono, rozrzewnił i wlał pociechy w serce moje, tylu przeciwnościami strapione, o tyle umiem oceniać uprzejmość waszą, która z miłem zawsze wspomnieniem do zgonu życia w mej pamięci pozostanie"...

Nie zapomniał Lwów o rocznicy odsieczy Wiednia i postanowiono dzień ten uroczyście obchodzić, a rada narodowa opracowała cały program. Musiał on jednak skutkiem deszczu uledz znacznej zmianie. Odbyły się jednak solenne nabożeństwa we wszystkich kościołach lwowskich, odbył się wspaniały pochód z pochodniami z placu Akademji na Rynek przed kamienicę Sobieskich — a ponieważ ludowa zabawa nie mogła się na Wysokim zamku odbyć, urządzono ją tedy w salach redutowych. Domaradzki, naoczny świadek obchodu tak opowiada: „Idąc napowrót do sali, gdzie miał być bal, spotkano wesele z przedmieścia, zabrano więc z sobą, a ponieważ pochodnie dopiero trochę były nadpalone, zrobiono przed starym teatrem koło na ulicy, a chłopi pomimo błota tańczyli kołomyjkę. Stamtąd ruszyła część do sali, część do Akademji z weselem chłopskiem. Na dziedzińcu Akademji stała woda, nie długo więc tam tańczono, ale ruszono do sali, biorąc każdego, kto się nawinął w siermiędze z mężczyzn, bez kapelusza z kobiet.

„Wśród tych uroczystości zaszedł fakt, który do głębi przejął całe miasto. Wiadomo, że rok 1848 przyniósł fatalne w skutkach dla nas równouprawnienie żydów, którzy wkrótce już okazali się możliwie niewdzięcznymi, a w czasach reakcji stali się jej narzędziem. Wśród nich to rosły skończone typy denuncjantów i szpiegów, słowem ohydne ich instynkty nie pozwoliły się długo ukrywać. Wówczas to i w ich łonie wrzała walka, zwłaszcza gdy rabinem mianowany został w myśl życzeń żydów reformowanych Abraham Kohn, którego poznaliśmy już w kwietniowych wydarzeniach. Już w pierwszych dniach konstytucyjnych żydzi domagali się osobnego rabina dla starowierców, a domagania się swe popierali napadami na dom Kohna i insultowaniem go na ulicy. Wreszcie fanatyzm ich doszedł do tego stopnia, że postanowili go otruć. Otrucia dokonał — jak później przekonano się — złotnik Pilpel, który korzystając z nieobecności służącej w kuchni, rzucił sporą dawkę trucizny do gotujących się potraw. Rabin i jedno z jego dzieci umarło, siedm innych osób z rodziny i służby było w niebezpieczeństwie życia i tylko natychmiastowa pomoc i przytomność młodego dra Millereta, który odrazu podejrzywał otrucie — ocaliła ich. Niestety nie wiemy, co się dalej stało z mordercą i szajką fanatycznych jego współwyznawców. Zbyt był gorący czas i zbyt gorączkowa czynność — aby długo interesowano się taką „drobnostką"...

Stolica kraju gotowała się wówczas do pierwszych wyborów swej rady, czyli jak wówczas zwano „Wydziału". Wraz z Festenburgiem, który uszedł ze Lwowa, przestał i stary biurokratyczny wydział fungować: rządzili jednak miastem gubernjalni radcy jako prezesi wydziału a mianowicie Gołuchowski, Heninger i Widman. Mieszczanie długo nie mogli się porozumieć z radą narodową, na jakiej zasadzie ma się odbyć wybór — wreszcie zgodzono się na t. z. ustawę prowizoryczną, w myśl której w całem mieście było tylko 1.600 wyborców, a 600 obywateli wybieralnych. Czynne prawo wyborcze mieli obywatele, którzy skończyli r. 24 i pozostawali w pełni praw obywatelskich, a należeli do jednej z następujących kategoryj: a) obywatele mający prawo miejskie, posiadający realność lub grunt, b) doktorowie fakultetów przynajmniej 2 lata mieszkający we Lwowie, c) nauczyciele zakładów naukowych, d) duchowni wszystkich wyznań, e) płacący przez rok bezpośrednie podatki. Wybieralnymi byli wszyscy obywatele powyższych kategoryj o ile skończyli 30 rok życia, posiadali dochód zabezpieczający niezawisłą „subsystencję", lub opłacali przynajmniej 20 zł. bezpośredniego podatku, a wreszcie o ile umieli po polsku lub po niemiecku czytać i pisać. Wybory odbyły się we wrześniu, pierwsze zaś posiedzenie nowowybranego wydziału w dniu 8 października pod przewodnictwem tymczasowego prezesa — seniora Jana Milikowskiego.

W dniu 14 t. m. zasiadł po raz pierwszy od zaboru Galicji wolno wybrany prezydent m. Lwowa: był nim dr. Michał Gnoiński. Drugim prezydentem został Wincenty Ziętkiewicz, trzecim zaś ks. Leon Sapieha. W skład rady wchodzili pomiędzy innymi: Boczkowski, Bałutowski, dr. Czaykowski, Chyliński, Darowski Miecz., Grabiński, Hoffmann, Kulczycki Tomasz, Kabat, Krzeczunowicz, Kłodziński, ks. Korotkiewicz, Lewakowski Tytus, Lunda, Maciejowski, Malisch, Mańkowski, Nikorowicz, Nowakowski, Ostrowski, Piller Piotr, Riedl, Rawski, Sękowski, Sieradzki, Sidorowicz, Starzecki Tomasz, Tomanek, Turasiewicz Tomasz, Wysłobodzki, Wolski, Wieczyński, Wiśniowiecki, Wolter, Zbyszewski, ks. Zubrzycki etc.

Reprezentacja miejska podzieliła się na dziewięć wydziałów: 1) bezpieczeństwa i gwardji narodowej, 2) praw i ustawodawstwa, 3) finansów, 4) kontroli, 5) rzemiosł i handlu, 6) zakładów dobroczynności i oświaty, 7) budownictwa i porządku, 8) wojskowości, 9) zdrowia. Wydział ten urzędował krótko, bo tylko do czasu bombardacji Lwowa; kilka słów jednak należy się jego pierwszym prezydentom.

Dr. Michał Warnia Gnoiński, pochodził Królestwa, gdzie się w r. 1805 urodził. Po ukończeniu studjów prawnych osiadł we Lwowie i tu otworzył kancelarję adwokacką. Swemi niezwykłemi zdolnościami, zacnością charakteru i prawym sposobem myślenia zwrócił na siebie uwagę współobywateli, którzy też nie wahali się powołać go na pierwsze w mieście stanowisko. Krótko trwały jego rządy i jemu to przypadł w udziale przykry obowiązek traktowania z Hammersteinem o kapitulację miasta, po dokonanej bombardacji. Później pracował w radzie miejskiej przez cały szereg lat, starając się radą i czynem służyć ziomkom.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

Wskutek długiej, całe wieki trwającej wędrówki z ust do ust tekst ich zepsuł się tak, że wyłowienie sensu w niektórych jest prawdziwie syzyfową pracą. Typową próbkę pod tym względem stanowi bałamutna „Pieśń o marnotrawnym bednarzu“, w której idzie o sprzedanie duszy djab u i następnie ocalenie jej za pomocą szkaplerzyka z wizerunkiem Marji. Nie wiadomo, czy ta pieśń była kiedy rymowaną, w każdym razie w takiej formie, w jakiej utrwalona została ostatecznie w drukarni wadowickiej, najpiękniej zbudowana zwrotka brzmi:

Był rzemiosła bednarskiego, wszak na pracę mało dbał
Jeno całe dni i noce po gospodach się tułał.

Horrendalnie przedstawia się „Pieśń o polskiej koronie“; zdaje się, również bardzo stara, na co wskazuje sam tytuł. Tutaj rymy są — za to sens wyprawia prawdziwie piekielne harce. Nieboszczyk autor, którego szczątki śmiertelne wedle prawa o wiecznej wymianie materji już od paru setek lat może zasilają soki kwiatów polnych, narzeka na „upadek cnót, a w szczególności na niewdzięczność dzieci wobec rodziców. Również zalecone przez autora lekarstwo na ową niewdzięczność wskazuje, iż „pieśń“ dźwiga na swoich barkach długie wieki.

„Gdyby była matka różczką dziatki siekła, toby wybawiła swoją duszę z piekła“ — brzmi zasada owoj pedagogji *anno olim*. Taką samą gmatwaniną jest „Pieśń nowa o szerokich w nędzy narzekających“, natomiast wspaniałemi rymami odznacza się „Żegnanie ze światem“ i „Pieśń o świętym Łazarzu“. W pierwszej pobożny chrześcjanin załatwia się z tym padołem łez odchodząc „w śmiertelne popioły“. Żegna wszystkich po kolei: rodziców, znajomych, poddanych (co również świadczy o archaicznem pochodzeniu wiersza), przyjaciół itd. Oto próbka jego lamentów:

Żegnam was przepyszne pokoje
Już w wasze nie wnijdę podwoje
Już czas mej żałobie
Dał gabinet w grobie.

Żegnam was wszystkie elementa
Żywioły, powietrze, ptaszęta,
Już was nie obaczę,
W loch grobowy skaczę.

Żegnam was najmilsze zabawy,
Wewnętrzne, powierzchowne sprawy,
Już nie wolno będzie
Jeść, pić na urzędzie.

Żegnam was godziny cukrowe,
Momenta i dni kanarowe? (?)
Już zegar wychodzi
Index nie zawodzi
Do wiecznego spania
Śmierć duszę wygania
Amen.

Takich zwrotek jest dwanaście, a każda kończy się refrenami: Bije pierwsza godzina, druga, trzecia itd. „Pieśń o św. Łazarzu“ opisuje żałosne dzieje Łazarza, który cierpiał nędzę, gdy brat jego tonął w przepychu. Odwróciła się jednak chorągiewka losu: św. Łazarz poszedł do nieba, jego brat do piekła i tu dopiero rozpoczyna się rozmowa obu na temat ubiegłych wspomnień ziemskich. Pieśń, pisana potrójnymi rymami, zaczyna się od słów:

Co się stało przed laty, Człowiek jeden bogaty
Z złota, srebra miał szaty.
Jadł, pił tylko, tańcował, Całą noc bankietował,
Pychę w sercu swem chował...

Tym człowiekiem bogatym był właśnie brat Łazarza. Poeta opisuje jego srogość i brak serca wymownemi strofami. Kiedy bowiem Łazarz prosił go ze łzami: „Poczynaj sobie skromnie, miłe słowo rzecz do mnie“ — on.

... od niego w skoki, Podparłszy sobie boki,
Stanął na kilka kroki,
Rzekł: Psie zgniły, co gadasz? Obok to ze mną siadasz,
Żeś mnie krewnym, powiadasz?
I liczysz mi się ' ratem? Nie znam cię, jak świat światem,
Kłamiesz żebraku zatem.

To rzekłszy, „plunął na mizeraka“ (złość bogaczowa taka!“) i „szedł czemprędzej do dworu. Lecz po śmierci zamieniły się role. Kiedy nadeszła ostatnia godzina, zpowodu zgonu Łazarza powstała „radość, śpiewanie, w niebie tryumfowanie“, poczem sprawiedliwego męża „z mizernej pościeli w niebo wzięli święci pańscy anieli“. Zupełnie co innego przytrafiło się grzesznemu bogaczowi. Oto bowiem

...czartów gmin przyleciało
Czyniąc wielkie napaści...
Gdy śmierć do niego skoczy, na wierzch wylazły oczy,
A z gardła pianę toczy.
A wtem ci owi czarci, jako na zwierza charci,
Srogim jadem zażarci
Porwali go czemprędzej, od skarbu, od pieniędzy,
Do piekła wiecznej nędzy...
Tam gorze od dnia do dnia, Ten nieszczęśliwy zbrodnia,
Język jako pochodnia.

W takim żałośnym stanie bogacz zwraca się do Łazarza, radującego się tymczasem w gronie aniołów i prosi go, aby umoczył palec w wodzie i ugasił w nim pragnienie, na co Łazarz odpowiada wcale nieładnie: „Bogaczu trudna rada, wieczna już twoja biada“.

Historja o Łazarzu, zawierająca jakie takie ziarenko moralne, jest perłą logiki i poezji wobec przytoczonych powyżej „pieśni“, które jednak krociami tysięcy rozchodzą się po odpustach pomiędzy ludem, stanowią jedyną lekturę jego obok książeczek do nabożeństwa. W słynnej miejscowości odpustowej Kalwarja, gdzie corocznie przewija się kilkakroć sto tysięcy pątników, popyt na owe historje o marnotrawnych bednarzach obok popytu na dzieje „strasznego niewiastobójcy Szenka“ jest olbrzymi. Jak łatwo mogliby nasi księża opanować ten zaniedbany rynek zaspokajania potrzeb umysłowych ludu i śmieszne, często sensu pozbawione wydawnictwa pokątne zastąpić czemś pożyteczniejszem *a. c.*

# KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.**

Wtorek 30 sierpnia.

Teatr letni: „Kawaler z fiołkami“, komedja Gustawa Mozera. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

**Kalendarz.** Wtorek (30): Róży z Limy. Wschód słońca o godzinie 5 minut 22, zachód o godzinie 6 minut 38.

**Mianowania.** P. Henryk Kornicki mianowany aspirantem technicznym kolejowym przy konserwacji budowy sekcja I, Przemyśl.

**Wiadomości djecezjalne.** Archidjecezja lwowska obrządku rzymsko-katolickiego: Przeniesieni księża kooperatorzy: Wojciech Dziedzic, z Brzozdowiec do Kozowy; Karol Trembicki, z Wyżnian do Skałatu; Aleksander Chrzanowicz, z Mikuliniec do Brzeżan; Edward Próchnicki, z Lipska do Sasowa; Józef Jarek, z Żurawna do Lipska; Franciszek Ziemba, z Kozowy do Żurawna; Wincenty Robicki, z Polityczа do Brzeżan; Karol Czerniatowicz, z Żółkwi do Brodów; Jan Diugiewicz, z Janowa ad Gródek do Podhajec; Jan Bazal, ze Seretu do Pomorzan; Ludwik Schweiger, z Gurahumory do Seretu; Józef Dziędzielewicz, z Jazłowca do Brzozdowic; Franciszek Wierzbicki, ze Stryja do Stanisławowa; Zygmunt Bielski, ze Skałatu do Bełza; Józef Bodarski, ze Złoczowa do Tłustego; Marjan Urba, z Tłustego do Złoczowa; Stanisław Barnat, z Buczacza do Potylicza; Walenty Dubiel, z Brzeżan do Strusowa.

Nowo wyświęceni księża mianowani kooperatorami: Jan Borczyk w Chodorowie, Józef Harra w Wyżnianach, Adam Hentschel w Żółkwi, Karol Krupiński w Budzanowie, Józef Machowski w Stryju, Antoni Maryńczuk w Stanisławowie, Roman Rudkowski w Kopeczyńcach, Mieczysław Śliwak w Buczaczu, Antoni Smoliński w Jazłowcu, Edward Tabaczkowski w Mikulińcach.

Rekolekcje dla kapłanów w kolegium OO. Jezuitów w Tarnopolu rozpoczęły się dnia 29. sierpnia. Kapłani chcący wziąć udział, zechcą się wcześnie zgłosić do rektora kolegium.

Djecezja krakowska. Mianowany: Ksiądz Andrzej Brańka, jubilat i dziekan myślenicki, szambelanem Jego Świątobliwości Leona XIII.

Instytucję kanoniczną otrzymali: ksiądz Ignacy Białek, na probostwo w Górce Kościelnickiej; ksiądz Jan Hajost w Osieku; ksiądz Wawrzyniec Solak w Andrychowie; ksiądz Józef Rączka w Hałcnowie; ksiądz Jan Pabijan w Wróblowicach; ksiądz Stanisław Pilchowski w Niegowici.

Administratorami zamianowani: ksiądz Ludwik Chorόbski w Lubieniu; O. Telesfor Sołtysik z zakonu Braci Mniejszych (Reformatów) w Gierałtowicach.

Ksiądz Józef Fox, proboszcz w Gierałtowicach, po dobrowolnej rezygnacji, podał się na pensję.

Przeniesieni: ksiądz Błażej Łaciak, z Chochołowa do Miłówki; ksiądz Andrzej Szponder, do Chochołowa; ksiądz Aleksander Kromer, z Osieku do Skomelnej Białej (jako expozyt); ksiądz Ferdynand Widlarz, do Żywca; ksiądz Kazimierz Rzeszódko, z Białej na notarjusza kurji ks. biskupiej w Krakowie; ksiądz Juljan Migdałek, z Nowegotargu do Myślenic w miejsce księdza Baniewskiego, który został katechetą w Krakowie; ksiądz Figwer, ze Spytkowic do Gdowa; ksiądz Jan Migdał, z Gdowa do Radziechowa; ksiądz Jan Masny, z Żywca do kościoła Najświętszej Panny Marji w Krakowie; ksiądz Franciszek Kluka, z Andrychowa do kościoła św. Salwatora na Zwierzyńcu; ksiądz Franciszek Nowak, z Rychwałdu do Andrychowa; ksiądz Józef Bieniek z Jaworzna do Skawiny; ksiądz Czesław Łukasik, ze Skawiny do Tyńca; ksiądz Józef Kozik, z Czarnego Dunajca do Rybnej; ksiądz Aleksander Brożek, z Rybnej do Czarnego Dunajca; ksiądz Antoni Rajski, (młodszy) z Zatora do Trzebuni; ksiądz Michał Siewierski, z Międzybrodzia do Osielca; ksiądz Franciszek Jabłoński, z Chrzanowa do Czańca; ksiądz Andrzej Bielski, z Czańca do Nowej Góry.

Nowo wyświęceni księża przeznaczeni: Stanisław Bartynowski do Białej, Józef Bienias do Niegowici, Sttanisław Cholewka do Spytkowic ad Zator, Józef Gros do Frydrychowic, Józef Kopijasz do Zatora, Antoni Kudłacik do Bobrku, Tadeusz Marek do Kościelca, Jan Nowak do Choczni, Józef Orzeł do Wieliczki, Piotr Padykuła do Białej, Edward Papeć de Jaworznia, Aleksandr Rajda do Nowegotargu, Jan Smółka do Dobczyc, w miejsce księdza Fiechnika, który został katechetą w Krakowie, Stanisław Trzeciak do Chrzanowa.

Ksiądz Alpiński uwolniony z posady wikarjusza.

Ksiądz Jagła otrzymał urlop w celu poratowania zdrowia.

Rekolekcje ludowe odbędą się w miesiącu wrześniu i w październiku w następujących miejscowściach, pod kierownictwem księży Misjonarzy: w Szaflarach od dnia 18. — 28. września, w Białce od dnia 9. — 17. października, w Poroninie od dnia 18. — 26. października. Pod kierownictwem OO. Redemptorostów: w Ludzimirzu od dnia 1. — 8. października, w Czarnym Dunajcu dnia 9. października, w Nowymtargu dnia 22. października.

Djecezja przemyska: Prezentę na probostwo w Lubatowej, otrzymał ksiądz Jakób Skowron, wikarjusz z Sambora.

**Wypadek kolejowy.** Z Nowego Sącza donoszą: W nocy z dnia 27 na 28 sierpnia zdarzył się w pociągu, idącym z Orlo do Tarnowa, fatalny wypadek. Pociągiem tym w wagonie II klasy jechała p. Dziubińska, żona sekretarza magistratu we Lwowie, z 8-letnim synkiem Adasiem. Powracała ze Szczawnicy do domu. Między Sączem a Kamionką mały Adam wsparł się o drzwi wagonu, które — jak okazuje się — były niezamknięte. Drzwi otwarły się i chłopczyk wypadł na tor. Matka chciała wyskoczyć za nim, ale wstrzymano ją. Panowie znajdujący się w wagonie obok, pociągnęli natychmiast linkę sygnałową na alarm, pociąg zwolnił biegu, jednak po chwili ruszył dalej. Ciągnięto więc znów za linkę, z okien wagonu krzyczano: stać, wreszcie pociąg stanął. Wszyscy wybiegli z wagonu i spory kawał od pociągu znaleziono biedną dziecinę, leżącą na torze, nieprzytomną. Wzięto ją do wagonu i przywieziono do Kamionki, gdzie je opatrzył dr. Korczyński; — skonstatował wstrząśnienie mózgu i kazał odwieść do Sącza. Tam umieszczono chłopczyka w szpitalu. Skonstatowano u niego prawdopodobne złamanie kości u podstawy czaszki. Stan jego bardzo groźny.

**Nieszczęśliwy wypadek** zdarzył się wczoraj przy odnawianiu sali gimnastycznej lwowskiego „Sokoła“. Malarz pokojowy Juljusz Rosenfeld, spadł mianowicie tak nieszczęśliwie z drabiny, iż złamał prawą nogę. Stacja ratunkowa po udzieleniu pierwszej pomocy odstawiła go do szpitala.

**Znowu przejechanie.** Na ul. Żółkiewskiej przejechał wczoraj woźnica 52-letniego kamerdynera Antoniego Bobika, u którego stacja ratunkowa skonstatowała silne potłuczenie.

**Znaleziono kościotrup** męski w ogrodzie realności przy ul. Długosza l. 33. Zwłoki leżały w ziemi przeszło 50 lat, zakopane były tylko na metr w ziemi, wobec czego zachodzi podejrzenie, iż pochodzą ze zbrodni.

**Przeorem OO. Cystersów** w Mogile został wybrany ks. Teodor St rczyk.

**Nowe źródła nafty.** Z Gorlic donoszą 27 b. m.: Wczoraj wywiercono koło Sękowej, na terenie preszburskiej rafinerji „Apollo“ bardzo obfitą studnię naftową. Wybuch dostarczył w kilku godzinach przeszło 1000 centnarów metrycznych ropy.

**Ze Stanisławowa** donoszą: Ukonstytuowanie się tutejszej nowowybranej rady powiatowej zostało unieważnione, a to z powodu, iż przy ukonstytuowaniu nie głosowano kartkami, jak tego wymaga wyraźnie powiatowa ordynacja wyborcza. Wskutek tego będziemy mieli wkrótce nowe wybory członków wydziału powiatowego.

**„Gwiazda“ w Drohobyczu** obchodzić będzie w niedzielę 4-go września uroczystość poświęcenia sztandaru. „Gwiazda“ lwowska wysyła delegację ze sztandarem, prócz tego wybiera się spora liczba lwowskich gwiaździstów.

**Żydzi w naszych miejscach kąpielowych.** Z powodu wydania przez ministerstwo zakazu włóczenia się domokrążcom po naszych miejscach kąpielowych: Krynica, Szczawnica, Truskawiec, Żegestów, Lubień i Zakopane — organ rabinacki *Bloch's Wochenschriften* w numerze 33 tak o tych miejscowościach pisze: „Diese galizischen Bäder sind kleine Märkte und Dörfer mit zweifelhaften schwefel- oder eisenhältigen Quellen, deren Gesammtfrequenz in Maximum einige Hundert Besucher erreicht“. Należałoby, aby wszystkie zarządy powyższych miejsc kąpielowych, a już przedewszystkiem Krynica, która sama jedna nawiedzoną jest co roku przez parę tysięcy żydów, sprowadziły sobie ów numer *Bloch's Wochenschriften* i wszystkim przyjeżdżającym żydom, zwłaszcza tym, którzy domagają się rozmaitych ulg i ułatwień odczytywały powyższy ustęp z propozycją, czyby, zamiast korzystać z naszych *zweifelhaften* źródeł, nie woleli się przenieść do jakiegoś *Weltcurortu.*

**Poczwórne morderstwo.** W sprawie morderstwa w Jamnej donoszą z Jaremcza pod datą dnia 29. b. m. następujące bliższe szczegóły: W sąsiedniej wsi Jamnie popełniono dzisiejszej nocy straszne morderstwo na trzech żydach i jednej żydówce. Żydówka umarła już dziś rano o godzinie 8. wskutek ran, otrzymanych z rąk mordercy, mąż jej, szynkarz, ciężko poraniony, jest jednak nadzieja utrzymania go przy życiu, drugi żyd, w młodszym wieku, niby pasterz bydła, niby nauczyciel dzieci i trzeci, jakiś podróżny, który idąc pieszo w piątek zapóźnił się i z powodu zachodzącego szabasu został w karczmie na noleg, walczą między życiem a śmiercią i prawdopodobnie ulegną zadanym przez mordercę ranom.

Morderca, hucuł, nazywa się Stefan Kapitanczuk, jest synem pałamara we wsi Jamnie, chłop silny, rosły, w wieku około 30 lat, mieszkał na górze, naprzeciw karczmy, po drugiej stronie gościńca, wiodącego do Mikuliczyna. Zabójstwo popełnił w niezupełnie trzeźwym stanie po kilku flaszkach wypitego piwa w Jaremczu i u siebie w domu z jakimś towarzyszem, nie był jednak w stanie niepoczytalnym. O popełnionej zbrodni nic nie wiedział jego towarzysz. Kapitanczuk położył się był już podobno spać a zerwawszy się koło północy w negliżu pobiegł do karczmy, w której już ciemno było i wszystko pozamykano. Kazał sobie otworzyć pod pozorem, że chce z karczmarzem uregulować rachunek, winien mu bowiem był podobno kilkadziesiąt zł. Karczmarz wyszedł ze świecą a skoro tylko drzwi otworzył, zaryglował je Kapitanczuk i uderzywszy go kamieniem w głowę powalił karczmarza na ziemię. Potem poszedł do dalszych izb i tam podobno dobytym nożem poranił żydówkę i dwóch żydów, a gdy karczmarz przyszedłszy nieco do siebie, zwlókł się do izby, przestraszony Kapitanczuk uciekł. — Zaraz rano żandarmi skutego mordercę odstawili do Delatyna, a po południu zjechała z nim komisja sądowa na miejsce zbrodni. O motywach zbrodni różnie tu mówią, ale to pewna, że nie mają one nic a nic wspólnego z rozruchami antisemickiemi, zwłaszcza, że karczmarz przybył niedawno w te strony z pod Kałusza. Nie można także przypuszczać chęci rabunku, chyba czyn popełniony został w jakimś niewytłómaczonym szale. Kapitanczuk karany był już kilkakrotnie za bójki kilkomiesięcznem więzieniem, w ostatnich czasach jednak miał się zachowywać całkiem spokojnie. Wódki nie pił wcale. W sobotę wieczór widziano go przechodzącego przez Jaremcze z wdową po niedawno zmarłym wójcie jamniańskim, z którą miał utrzymywać stosunki.

**Poradził sobie.** Do ćwiczeń wojskowych w Ołomuńcu zgłosił się tymi dniami pewien rezerwista w niezwykłem towarzystwie. Oto przyprowadził ze sobą troje maleńkich dzieci — najmłodsze, niemowlę jeszcze, przywiózł w wózeczku — których nie miał komu zostawić na opiece, gdyż żona jego leży właśnie ciężko chora. „Żywe“ te dokumenty snać trafiły do przekonania komendy wojskowej, gdyż niezwłocznie odesłano go do domu.

**Spalony żywcem.** W Wołosowie, pobliżu Nadwórnej, zdarzy się tragiczny wypadek. W nocy spaliła się stodoła Iwana Bakaja, a w niej i sam właściciel, jeden z najbogatszych gospodarzy miejscowych. Bakaj upił się i poszedł spać do stodoły. O ile się zdaje, sam zapuścił ogień od niezagaszonej fajki.

**Nowy wynalazek.** W zakładzie kąpielowym Steinwerder na Łabie pod Hamburgiem, odbyła się wczoraj próba z nowym sensacyjnym wynalazkiem niejakiego Quitusa, Czecha z Chebu. Jestto kostjum ratunkowy, chroniący od utonięcia. Na oko nie podobna go odróżnić od każdego innego ubrania ze sukna t. zw. Loden, nie jest też wcale cięższy. Kto ma taki ubiór na sobie, może dowolnie długo utrzymać się na powierzchni wody, a im bardziej przemoknie to ubranie, tem odporniejsze jest. Próba powiodła się wybornie. Podobno główną częścią składową materji, z której wyrabiane są te ubrania, jest sierść reniferów.

**Katastrofa w fabryce.** W stalowni paryskiej, w której pracuje 2000 robotników, przewróciło się naczynie, napełnione stalą w stanie płynnym. — Sześć osób poniosło śmierć, cztery ciężko ranne.

**Czarne róże.** Jak donosi jeden z dzienników petersburskich, jednemu ogrodnikowi w Petersburgu, po 10 letnich usiłowaniach udało się wyhodować różę zupełnie czarną. Rzadkie okazy te wysłane być mają do Londynu, gdzie będą wystawione na widok publiczny.

**Mianowania.** Minister sprawiedliwości zamianował adjunktami sądowymi następujących auskultantów: Aleksandra Gryglewskiego dla Winnik, Apollona Patrasza dla Seletina, Mieczysława Szefera dla Drohobycza, Józefa Samuelowicza dla Buczacza, Jana Sosenko dla Czortkowa, Feliksa Słotwińskiego dla Radymna, Miecz. Jamrozika dla Sokala, J. Gailhofera dla Medenic, E. Semkowicza dla Mielnicy, Tonisł. Jędrzejowicza dla Jarosławia, Anton. Zachara dla Sadagóry, Temistoklesa Bocancea dla Wyżnicy, i dra Kazimiera Moszyńskiego dla obwodu wyższego sądu krajowego we Lwowie bez oznaczonego miejsca pobytu.

Minister rolnictwa zamianował oficjała kancelaryjnego Edwarda Witoszyńskiego adjunktem kancelaryjnym w dyrekcji lasów i domen we Lwowie.

**Samobójstwo djurnisty.** Onegdaj o godz. 6 wieczorem odebrał sobie życie trafnym wystrzałem z rewolweru w serce 21-letni djetarjusz dyrekcji skarbowej Michał Kozioł, zamieszkały przy ul. Czackiego l. 3 w suterenach. Po skonstatowaniu śmierci przez stację ratunkową i lekarza miejskiego, obecny na miejscu komisarz Rożałowski i ajent policyjny znaleźli przy denacie, który był ubranym na czarno aż do krawatki, list w kopercie zamknięty, zaadresowany: „Do wszystkich. — Loco“, pismem pełnem wykrętasów, esów i floresów. List ten brzmi jak następuje: „Lwów 28/8 1898. — Dla braku środków do życia postanawiam dziś sobie życie odebrać. — I tak miałem już raz zamiar, lecz mnie odratowano, dziś sądzę, że mi się uda zginąć. Życzę sobie, również proszę władz tych, które mają prawo do zarządzania mojemi zwłokami, by mnie po śmierci nie brano z domu do kostnicy, lecz by mnie pozostawiono w domu. W razie, gdyby nie była w stanie mnie familja pochować, to udaję się do swoich kolegów, którzy, sądzę, małym uszczerbkiem zbiorą mi na jakąbądź skrzynkę sosnową i na karawan towarzystwa Arymatei św. Józefa. To są ostatnie moje życzenia i daj Boże, by się spełniły, — Żegnam i proszę o pamięć. — Michał Kozioł“. — Nadto w liście tym znaleziono list do niejakiego Henryka Sawki, jego przyjaciela, w którym ge prosi, by rewolwer, którym sobie życie odebrał, oddał Jaszczyszynowi, za który złożył kaucję 3 zł. Zaznaczyć należy, iż Kozioł jeszcze przed rokiem usiłował się otruć, lecz wtedy stacja ratunkowa go odratowała, a przed ośmiu miesiącami chciał się powiesić, lecz mu w tem przeszkodzono. Zostawił matkę, zarobnicę i brata. Zwłoki odstawiono do kostnicy.

**Neofici.** W katedrze na Wawelu odbyła się w sobotę niezwykła uroczystość religijna. Żyd p. Korngold wraz z żoną i dwoma synami przeszedł na łono kościoła katolickiego. Aktu uroczystego chrztu dopełnił ks. S. Skoczyński, wikarjusz katedralny, w asystencji ks. T. Bukowskiego, podkustosza katedralnego. Neofici przyjęli imiona: p. Korngold Kazimierza. żona Jadwigi, synowie Józefa i Tadeusza. Po chrzcie św. odbył się ślub państwa Korngoldów. Sakramentu małżeństwa udzielił im także ks. Skoczyński, kolega gimnazjalny p. K.

**Morderstwo.** Z Delatyna telegrafują do nas p. d. 28 bm.: Ubiegłej nocy hucuł Kapitańczuk, 25 lat, zamordował w Jamnie żonę karczmarza Spiegla i poranił ciężko samego Spiegla i dwóch podróżnych. Ujęty przyznaje się do winy.

**Pan Teichmann w opałach.** Na onegdajszem walnem zgromadzeniu członków lwowskiego korpusu weteranów wojskowych ciekawe działy się rzeczy, nie świadczące wcale pochlebnie o zarządzie tegoż. Nie pomogła ani oratorska wymowa pana prezesa, ani trzykrotny okrzyk na cześć cesarza, wzniesiony przez p. Teichmanna, gdyż zaraz po odczytaniu protokołu posypał się grad najrozmaitszych zarzutów. Grono członków bowiem, liczące przeszło 200 ludzi, niezadowolone z obecnej gospodarki wydziału, gdyż majątek towarzystwa zmalał w bieżącym roku o 3600 zł., zbierało się poufnie dwa razy i wybrało komisję, złożoną z pp. Maryniaka Grzegorza, Miśkiewicza Ludwika, Miszczyszyna Stanisława, Osuchowskiego Ignacego, Romańskiego Stanisława i Szczepańskiego Jana, celem zbadania stanu kasy i bilansu towarzystwa. W imieniu tedy tej komisji zabrał głos p. Miszczyszyn, interpelując co do wyrażenia się jednego z członków, zaproszonego przez prezesa do zdania sprawy z komisji lustracyjnej, który odmówił temu, twierdząc, iż „ma gębę zatkaną“. Odpowiedział na to p. Teichmann, tłómacząc się tem, iż gdy mu zarzucono, że brak w bilansie około 300 zł., wpadł w gniew i ze słowami się nie rachował, poczem p. Miszczyszyn zaczął robić w dalszym ciągu zarzuty co do nieporządków i rozrzutności w towarzystwie. Zarzucił pomiędzy innemi, iż w rachunkach znaleziono prawie wszystkie kwity i asygnaty nie podpisane, że sekretarz towarzystwa otrzymał dwukrotnie zapomogę, w wysokości przekraczającej statut, że pomimo bliskości lokalu towarzystwa, płacono mu 36 zł. na tramwaj, że sam pan prezes z udzielonego mu funduszu dyspozycyjnego 80 zł. nie zdawał sprawy, a wreszcie, że jakąś loterję losową zaprowadził ze szkodą funduszu stypendyjnego. Na podstawie tedy tych rezultatów wniósł mówca, by zarządowi udzielono wotum nieufności. Na zarzuty te odpowiadając, usiłował się p. Teichmann usprawiedliwiać, zarzucając kłam wszystkim tym twierdzeniom, lecz na to odpowiedział inny z członków, zarzucając, iż zachodzą nawet prawne nieregularności co do wypożyczania mundurów. Wobec tych zarzutów p. Teichmann proponuje wybór nowej komisji, ale „ze swego grona“, na co powstaje ogromny hałas, który i tak całemu zgromadzeniu towarzyszył i był uspokajany przez zarząd. W końcu wybrano do tej komisji na nowo dawnych członków prawie jednogłośnie i zgromadzenie odroczono.

**Żądanie rehabilitacji.** Z Paryża donoszą: Dnia 16. sierpnia 1861 roku w lesie zwanym Couflé, w okolicach Nantes, obywatelka wiejska, pani Page de la Furetière, została ciężko postrzelona; jechał z nią jej syn ośmnasto-letni, Alfred. Rozboje były wówczas częstsze; jednak podejrzenie padło właśnie na młodzieńca, który był z rodzicami w bardzo złych stosunkach, gdyż sprzeciwiali się jego zamiarom miłosnym. Mimo jego zapewnień o swojej niewinności, mimo błagań matki, która wyzdrowiała, skazano go na ciężkie roboty do Nowej Kaledonji i po piętnastu latach kary kazano tam pozostać jeszcze lat kilkanaście na osiedleniu. Alfred Page otrzymał tam koncesję na grunta, założył plantacje kawy i zostawszy miljonerem powrócił niedawno do ojczyzny; tymczasem rodzice jego umarli, siostry powychodziły za mąż. Alfred Page zapewnia nadal o swej niewinności i już wniósł podanie o rewizję swego procesu, żądając rehabilitacji.

## Od Administracji.

**Dla przedmieścia Łyczakowskiego, zamawiać i nabywać można „Dziennik polski“ w handlu korzennym p. Fr. Czarneckiego.**

* **Szkoła gry na fortepianie** p. Jadwigi Dunin, znana zaszczytnie od lat 25, mieszcząca się dotychczas w gmachu teatralnym, przeniesioną została na ul. Jagiellońską l. 7.

* **Odezwa.** Otrzymujemy następujące pismo: Miasteczko Skałat zostało nawiedzone w dniach 16., 17. i 18. sierpnia strasznym pożarem, który mimo najenergiczniejszych wysiłków ludności przez trzy dni z rzędu szalał w najbiedniejszych dzielnicach miasta i zamienił w zgliszcza z górą dwieście domów. Przeszło dwatysiące osób znalazło się wskutek tej klęski bez dachu i kawałka chleba, a położenie pogorzelców jest tem straszniejsze, że pożar pochłonął również całą tegoroczną już zebraną krescencję. Wobec rozmiarów tej klęski zawiązał się w miejscu komitet ratunkowy, który za zezwoleniem namiestnictwa postawił sobie za zadnie drogą składek publicznych oprócz niesienia doraźnej pomocy pogorzelcom, przyjść im także z pomocą celem odbudowania spalonej części miasta. W tym celu apeluje podpisany komitet do znanej ofiarności obywateli kraju naszego z prośbą o nadsyłanie na powyższy cel na ręce starosty choćby najdrobniejszych datków, za które też z góry zasyła serdeczne „Bóg zapłać“. W Skałacie dnia 25. sierpnia 1898. Przewodniczący komitetu. *Eustachy Zagórski*, prezes rady powiatowej. *Antoni Szydłowski*, kierownik tarostwa.

* **Ogródek Froeblowski** P. R. Motyczyńskiej znany powszechnie od lat 15 z wzorowego i sumiennego prowadzenia pozostaje nadal w gmachu hr. Skarbka I. piętro od placu Gołuchowskich i rozpoczyna naukę dziatek z dniem 1 września 1898.

* **Mundurki.** Franciszek Müller ulica Grodecka l. 71, Cyryl Dumyn ulica Trybunalska l. 16, A. Kurczyński ul, Chorążczyzny l. 6, Władysław Hoffman ulica Batorego l. 7.

# Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W Teatrze letnim: Dziś we wtorek „Kawaler z fiołkami“, komedja w 4 aktach Gustawa Mozera.

**W ważnej sprawie. Szkoła Batygnolska w Paryżu** napisał M. Chropieński we Lwowie. Nakładem i drukiem związkowej drukarni. W ciągu ostatnich czterech lat — to druga broszura poświęcona sprawie szkoły batygnolskiej w Paryżu. W pierwszej — auter kryjący się — pod literą „a“ — podał nam dokładną historję szkoły — zestawił finanse tej bogatej instytucji, podał wiadomości o zbiorach i bibljotece szkolnej, zebrał statystykę kończących szkołę i personalu szkolnego a zestawiwszy to wszystko, doszedł do rezultatu, że ongi bardzo bogata, dziś dość dobrze jeszcze uposażona szkoła nie przynosi żadnej, literalnie żadnej korzyści sprawie narodowej, że żyje życiem suchotnika, służy małej garstce, dla której utrzymanie jak najdłuższe przy życiu szkoły jest kwestją życia, wobec której wszelkie inne kwestje, jak n. p. czy szkoła jest jeszcze potrzebna, czy przynosi pożytek muszą ustąpić na plan drugi.

Autorem drugiej broszury, którą tu właśnie mamy przed sobą, jest p. M. Chropieński (zdaje się pseudonim). Jeżeli pierwszą z tych broszur nazwaliśmy historją szkoły — to tę drugą, nazwać wypadnie szczegółową analizą jakościową. Autor krok po kroku zawsze oparty na dokładnych danych czerpanych ze sprawozdań i literatury publicystycznej, opowiada genezę szkoły jak założyciele szkoły kierowali nią w myśl swej idei przewodniej, a dalej jak żądni władzy i wpływów „Czartoryszczycy“, którzy ścierpieć nie mogli, że szkoła powstała bez ich pomocy, że stworzyli ją demokraci, bruździli jak mogli, najpierw jawnie a potem skrycie. Gdy nareszcie rządy szkoły objął sprzyjający „Czartoryszczykom“ Seweryn Gałęzowski, odtąd przeszedłszy punkt kulminacyjny swego rozwoju — za czasów dyrekcji Hipolita Klimowskiego — poczęła się chylić ku moralnemu upadkowi. Seweryn Gałęzowski sprytny finansista postawił szkołę na zewnątrz materjalnie doskonale, na wewnątrz natomiast zdemoralizował. Za jego to bowiem rządów i za jego wiadomością wkracza do szkoły system synekur i nepotyzmu. Szkołą w Batygnolles uważał Seweryn Gałęzowski za swą niemal prywatną własność i rządził bez apelacji i bez kontroli. Rządy jego przypominają mimowoli rządy Platera Wł. w Rapperswylu, tylko, że Plater nie szczędził swej kieszeni — Seweryn Gałęzowski zaś na szkołę nie wiele łożył, lecz wzywał kraj do składek. Kraj daje a on rządzi. Oprócz tego zostawił kompletnie niemal zfrancuziałą szkołę, czemu nie tylko się opierał lecz sprzyjał. Dowiadujemy się, że z takiem poświęceniem publicznem zebrany a następnie szkole ofiarowany wspaniały księgozbiór — przeszedł do rąk Działyńskiego Jana i dziś stanowi integralną część bibljoteki karnickiej. *Rzecz ta godna, aby ją poruszono w prasie i zmuszono dyrekcję szkoły do wyjaśnienia, jakiem prawem własność narodowa jest dziś własnością zbioru prywatnego?* Nawet w dobrze poinformowanych o sprawach emigracyjnych kołach — historja bibljoteki batygnalskiej była rzeczą nieznaną. Wykrycie tego zawdzięczamy autorowi broszury. Po rządach Seweryna Gałęzowskiego niegdyś wspaniały zakład wychowawczy polski zredukowany został do szkoły przygotowawczej i przeniesiony do małego domku na przedmieściu paryskiem Batygnollu? Dziś szkoła nawet już nie głosi o tem, że wychowuje młodzież polską, lecz uchodzi za szkołę francuską. Dochodzi do tego, że podczas pobytu cara w Paryżu, szkoła w Batygnolu obchodziła przez rekreakcję „i uroczystą kawę“ pobyt sprzymierzeńca rzeczypospolitej francuskiej. A przecież na czele szkoły stoi Polak Ksawery Gałęzowski, synowiec Seweryna. Poruszona przez *Gazetę handlowo geograficzną*, zdrowa myśl przeniesienia szkoły batygnolskiej do kolonji polskich w Paranie, spotkała na silny opór w samej szkole w zainteresowanych i żyjących ze szkoły, profesorów lub żądnych tytułów. Nestor wychodźtwa polskiego czcigodny obywatel Z. Miłkowski w *Wolnem słowie polskiem* w odpowiedzi na propozycję w *Gazecie handlowo geograficznej* pana B., przyznał otwarcie, że szkoła nie wychowuje dziś Polaków, lecz że kierunek szkoły zmienić można i szkoła może znowu przynieść pewne korzyści, dla tego należy ją zostawić i nie przenosić do Parany. Mimo największego szacunku, jaki mamy dla obywatela Miłkowskiego — to jednak trudno nie podnieść chwiejności podobnego rozumowania. Na inny motyw, który T. Jeż przytoczył nam w prywatnej rozmowie, mianowicie, że: „kto wie czy znowu za lat kilka emigracja nie zasili się nowemi Kadrami a w takim razie szkoła będzie już gotową szkołą“ — odpowiedzieliśmy, że jeślibyśmy byli zmuszeni emigrować, to naturalnie biegiem rzeczy wychodźtwo skierowałoby się do kolonji polskich gdzie obowiązek obywatelski i pewniejszy kawałek chleba między swemi, ich by bardziej tentował niż emigracje do sprzymierzonej z Rosją Francji. Za podjęcie sprawy szkoły polskiej w Paryżu przez *Gazetę handlowo geograficzną* w szeregu artykułów pisanych przez takich rzeczoznawców jak pan Pomian, były wychowaniec szkoły, winniśmy wdzięczność, a broszura Chropieńskiego analizująca cały upadek tej szkoły i jej zbyteczność obecnie w Paryżu winna wszystkich szczerze się interesujących sprawami narodu do energicznej akcji zachęcić boć te 600.000 franków *własność narodu, winne być użyte na cele narodowe nasze, a nie na wychowywanie za polskie pieniądze młodych Francuzów nie mających z Polską i jej aspiracjami nie do*

Wspierajcie przemysł krajowy
Żądajcie wszędzie tutek Niemojowskiego!
odznaczonych dwoma medalami zasługi. — Należy strzedz się przed naśladownictwem.

Najtańszem i najlepszem źródłem zakupu wszelkiego rodzaju papierów i przyborów szkolnych i kancelaryjnych, oraz towarów wchodzących w zakres palenia, jest sklep S. W. Niemojowskiego, Lwów, plac Marjacki 8. — Szczegółowe cenniki rozsyła się franco.

*cegnienia ba nawet często nienawidsących Polaków.* *Ss.*

# OSTATNIE WIADOMOSCI.

Picquart i Leblois stawieni zostaną przed sąd policyjny za komunikowanie osobom trzecim tajnych dokumentów, dotyczących obrony kraju. Tak brzmi decyzja sędziego śledczego Fabre'a.

Oskarżenie obejmuje 4 punkty. Trzy pierwsze polegają na tem, że Picquart zakomunikował adwokatowi Leblois: akta sprawy szpiegowskiej niejakiego Boulot w Nancy, dalej akta, dotyczące gołębi pocztowych w służbie wojskowej i wreszcie *facsimile* tajnego dokumentu, noszącego napis: „*Cette canaile de D.*“ W tych trzech punktach winnym ma być tylko sam Picquart, jakkolwiek komunikował akta adwokatowi głównie dla zasięgnięcia od niego opinji prawniczej. Co do Leblois, winy jego w wymienionych punktach nie sprawdzono, ponieważ nie zdołano dowieść, ażeby zapytywany przez Picquarta, jako prawnik, ze swej strony komunikował dalej tajemne wiadomości.

Istnieje jednak jeszcze punkt czwarty, w którym ma być również winnym i Leblois. Jak twierdzi sędzia śledczy, Picquart pokazał adwokatowi tajne akta, dotyczące Esterhazego, a w nich listy jenerała Gonse i znaną kartę korespondencyjną pewnego cudzoziemskiego *attaché* wojskowego. — Otóż Leblois wiadomość o tych aktach zakomunikował senatorowi Scheurerowi-Kestnerowi — i na tem właśnie polega jego wina.

Właśnie z powodu współwiny osoby cywilnej, jaką jest Leblois, sprawa pójdzie przed sąd cywilny, nie zaś wojenny.

---

*Prawitelstwennyj Wiestnik* donosi: Pułkownik grodzieńskiego pułku huzarów, Lichaczew, mianowanym został pełniącym obowiązki oberpolicmajstra miasta Warszawy.

---

Nasza „najserdeczniejsza“ żydówka z Fichtegasse *N. fr. Presse*, palnęła onegdaj na czele swego numeru olbrzymich rozmiarów artykuł, poświęcony łaskawie Polakom i sprawie polskiej. Jak wiadomo już czytelnikom naszym ze streszczenia telegraficznego, które zaraz podaliśmy, tym razem mowa tam nie tyle o Polakach galicyjskich, jak głównie o rodakach naszych w zaborach rosyjskim i pruskim, a mowa naturalnie w tonie jadowitej nienawiści, na jaką tylko zdobyć się potrafi plugawy język sprusaczonego żyda. Wrzekomy asumpt do swych elukubracyj wziął autor z faktu, że prasa i społeczeństwo polskie nie zalały się łzami żalu po zgonie Bismarka. Odpowiadać poważnie na tak dziką pretensję żydowskiego publicysty, uważamy poniżej godności polskiej gazety. Z perfidją i sofisterją właściwą rasie semickiej, usiłuje on następnie denuncjować polskie społeczeństwo przed państwami i rządami z któremi ono żyć musi, jako żywioł zdradziecki, rewolucyjny, wysoce niebezpieczny, na którym jeden Bismark dobrze się poznał. Idą tedy pochwały dla geniuszu politycznego zmarłego kanclerza, z tem życzeniem aby polityka bismarkowska wobec Polaków, aż do skutku, czyli do zupełnego wytępienia Polaków w Wielkopolsce, była gwiazdą przewodnią niemieckich mężów stanu. Takie same podszczuwanie na Polaków mieści się w artykule pod adresem Rosji i cara Mikołaja — nawet w Czechów usiłuje wmówić żydek wiedeński, że Polacy tylko pozornie są dzisiaj ich sprzymierzeńcami. Wogóle cały artykuł napisany został z taką dziką, niepohamowaną nienawiścią do samego imienia polskiego, że poprostu robi wrażenie psychopatycznego wybuchu, który obudza raczej wstręt i politowanie, aniżeli refleksję lub grozę.

Jesteśmy też przekonani, że nawet u zdecydowanych wrogów polskości nie osiągnął on zamierzonego celu. Namiętny żydek przeholował.

## Carskie słowa.

**(Telegram „Dziennika Polskiego.“)**

**Petersburg** 29 sierpnia. *Prawitielstwiennyj Wiestnik* donosi: Z polecenia cara wręczył minister spraw zagranicznych Murawjew wszystkim przy dworze cesarskim akredytowanym przedstawicielom państw obcych następującą notę:

Utrzymanie powszechnego pokoju i możliwe zmniejszenie nadmiernego zbrojenia się, co cięży na wszystkich narodach, w obecnem położeniu światowem przedstawiają się jako ideał, do osiągnięcia którego powinny być skierowane usiłowania wszystkich rządów.

Car jest przyjęty do głębi tą humanitarną wielkoduszną myślą w tem przekonaniu, że ten wzniosły cel odpowiada najważniejszym interesom i usprawiedliwionym życzeniom wszystkich mocarstw.

Rząd rosyjski uważa obecną chwilę za bardzo korzystną, aby w drodze międzynarodowej dyskusji wynaleść najskuteczniejsze środki, któreby były zdolne zapewnić wszystkim ludom uczciwy i trwały pokój i położyły kres ciągłemu rozwojowi obecnego zbrojenia się.

W ciągu ostatnich 20 lat utrwaliły się żądania powszechnego pokoju w ludach cywilizowanych nadzwyczajnie, a utrzymanie pokoju uznano jako cel polityki międzynarodowej: w jej imieniu zawarły wielkie państwa między sobą potężne sojusze. Aby tem skuteczniej zapewnić pokój, państwa te rozwinęły swe siły zbrojne w sposób dotychczas nieprzeczuwany i swą działalność prowadzą w tym kierunku coraz dalej, nie wahając się ponosić wszelkich w tym celu ofiar.

Tymczasem pomimo tych wszystkich ofiar nie można było dojść do dobroczynnych wyników upragnionego pokoju.

Ciężary finansowe, które się ciągle wzmagają uderzają w podstawy powszechnego dobrobytu, jak również w intelektualne i fizyczne siły narodów. Praca i kapitał są w przeważnej części pozbawione swego naturalnego przeznaczenia i pożerane są w sposób nieproduktywny.

Setek miljonów używa się na sprawienie strasznych narzędzi zniszczenia, które — dziś uważane jako ostatnie słowo wiedzy, jutro wskutek jakiegoś nowego wynalazku na tem polu, tracą całą swoją wartość.

Kultura narodowa, postęp ekonomiczny, stworzenie dobrobytu są albo zwichnięte albo też powstrzymane w swym rozwoju.

Im więcej wzrastają zbrojenia się danego mocarstwa, tem mniej odpowiadają celowi, jaki sobie rząd wytknął.

Przesilenia ekonomiczne należy po większej części przypisać nadmiernym zbrojeniom się, polegającym na gromadzeniu materjału wojennego.

Zbrojny pokój naszych czasów staje się w ten sposób przygniatającym ciężarem, który narody coraz mniej znosić mogą.

Dlatego też jasnem jest, że jeżeli ten stan potrwa dłużej, musi doprowadzić nieuniknienie do tego kataklizmu, którego uniknąć wszyscy się starają, a którego okropności wstrząsają każdem ludzkiem uczuciem.

Położyć koniec tym nieustannym zbrojeniom się i wynaleść środki w celu usunięcia tych niebezpieczeństw, które zagrażają całemu światu — oto najwyższy obowiązek, jaki dziś na wszystkich państwach spoczywa.

Przejęty temi uczuciami polecił mi car zaproponować wszystkim rządom, których przedstawiciele akredytowani są przy dworze carskim, zebranie się konferencji, któraby się zajęła rozwiązaniem tego poważnego zagadnienia.

Konferencja ta z pomocą Bożą byłaby szczęśliwą wróżbą dla rozpoczynającego się stulecia. W potężnem ognisku połączyłaby starania wszystkich państw, które szczerze dążą do tego, aby dopomódz wielkiej idei powszechnego pokoju do zwycięztwa nad żywiołami zniszczenia i niezgody. Jednocześnie właśnie wskutek tego solidarnego uznania zasad słuszności i prawa, na których spoczywa bezpieczeństwo państwa i dobrobyt narodów, wzmocniłaby ta konferencja zgodę między państwami.

**Paryż** 29 sierpnia. Dzienniki omawiają inicjatywę cara do rozzbrojenia. Zdania są podzielone, jedne dzienniki pochwalają ją, drugie nazywają chimerą, a inne domagają się, żeby naprzód żądania francuskie zostały spełnione.

**Rzym** 29 sierpnia. W prasie zdania są podzielone co do poruszonej przez cara myśli rozzbrojenia. Jedne pisma są dla niej bardzo życzliwie usposobione, inne odzywają się z wielką rezerwą, a niektóre wprost niedowierzająco.

**Londyn** 29 sierpnia. O nocie rosyjskiej w sprawie rozbrojenia *Times* pisze: Propozycja cara jest wielkiem politycznem zdarzeniem, które, gdyby nawet nie prowadziło wprost do pozytywnego rezultatu, przynosi zaszczyt jego imieniu i jego rządowi.

*Standard* sądzi, że dopóki handlowe interesy Anglji będą zagrożone, tak długo Anglja nie może dopuścić, aby jakiekolwiek inne mocarstwo zyskało nad nią przewagę.

*Morning Post* twierdzi, że ogólny plan pokoju i rozbrojenia może być w obecnej chwili dobry dla Rosji, ale nie dla Anglji.

*Daily News* i *Chronicle* wyrażają nadzieję, że Anglja przyjmie zaproszenie rządu rosyjskiego. *Daily Telegraph* przypisuje nocie wielkie znaczenie, sądzi jednak, że konferencja napotka rozmaite trudności.

## Sytuacja.

*N. W. Tagblatt* ogłasza o obecnym pobycie węgierskich ministrów w Wiedniu, następujące szczegóły, oparte rzekomo na najlepszej informacji:

W usposobieniu nieprzejednanem i z chęcią przeprowadzenia całej treści przedłożeń ugodowych, o ile one są korzystne dla Węgier, przybyli tu w sobotę węgierscy ministrowie. Ministrowie zostali przyjęci przez cesarza i mieli sposobność bronić stanowiska, jakie na piątkowej radzie ministrów jednogłośnie zajął cały gabinet węgierski. Jasną jest rzeczą, iż monarcha, przed wydaniem ostatecznej decyzji, wysłucha jeszcze austrjackiego prezydenta ministrów i austrjackiego ministra skarbu, i że ponownie podjętą będzie próba, aby na wspólnej radzie ministrów, która się odbędzie pod przewodnictwem cesarza, pozostałe jeszcze różnice zdań usunąć lub przynajmniej wyrównać.

Z mgły, jaką otoczone są rokowania, wydobywają się jednak kontury stanowisk obu rządów. Ze strony austrjackiej żądanie przedłużania z roku na rok obecnego stanu rzeczy i nie zmieniania *status quo*, a ze strony węgierskiej: niedozwolenia na krótkie prowizorjum, przyjęcia treści przedłożeń ugodowych hr. Badeniego na razie do r. 1903 w drodze samodzielnej rozporządzalności parlamentu węgierskiego, a z obecnego stanu niezachowania niczego, prócz wspólnego terytorjum cłowego. Jakie ustępstwa dotąd wzajemnie poczyniono, trudno powiedzieć. To jedno jest jasnem, iż rząd austrjacki objawił już gotowość zgodzić się na nowy stan rzeczy i zawrzeć dłużej trwające prowizorjum.

Najgłówniejszym punktem, jak dawniej, tak i teraz, zdaje się być kwestja kwoty i wszystko, co się z nią łączy, a przedewszystkiem zwołanie rady państwa. Decyzja musi zapaść, zanim cesarz uda się na manewry.

Pierwotne węgierskie żądania obracały się w następujących granicach: Rząd węgierski żądał, aby rada państwa została zwołaną i aby wzięła pod obrady przedłożenia ugodowe hr. Badeniego. W takim razie byłoby umożliwionem dalsze trwanie obecnego stosunku z Węgrami i nie stałoby nic na przeszkodzie prowizorjum, uchwalonemu w drodze parlamentarnej. Gdyby zaś rada państwa okazała się niezdolną do pracy, w takim razie żądał rząd węgierski utrzymania jedności terytorjum cłowego aż do r. 1903.

Węgry uchwaliłyby w takim razie obrachowanie podatku konsumcyjnego według ugody z hr. Badenim zawartej i uchwaliłyby prawdopodobnie niezmieniony statut bankowy, pozostawiając Austrji uczynienie tego samego. Wszelką ugodę co do kwoty teraz odrzucono. Deputacja kwotowa musi się zebrać, gdyż decyzja korony dopiero wtedy może zapaść, jeśli w deputacjach kwotowych nie będzie osiągniętem porozumienie.

**(Depesze telefoniczne i telegraficzne).**

**Wiedeń** 29 sierpnia. Cesarz przyjmował wczoraj ministrów: Thuna, Kaizla, Baernreithera, Banffyego i Lukacsa na wspólnej audjencji, która trwała od $12\frac{1}{2}$ do 2 po południu.

Przed tem był u ministrów węgierskich br. Kallay.

Dziś przed południem zbierają się ministrowie na dalszą konferencję.

Oczekiwana decyzja co do sposobu postępowania w celu perfekcjonowania ugody jeszcze nie nastąpiła.

Banffy odwiedził wczoraj po południu hr. Gołuchowskiego.

**Peszt** 29 sierpnia. Dziennik *Pesti Naplo* donosi, że w obecnem stadjum rokowań stanowisko obu rządów jest następujące: Węgry żądają: zwołania parlamentu austrjackiego, uznania przez Austrję w zasadzie prawa Węgier do samoistnego urządzenia celnych stosunków i przedłużenia ugody do roku 1903; Austrja zaś żąda podwyższenia kwoty płaconej przez Węgry na wspólne wydatki do $38\frac{1}{2}\%$, tudzież modyfikacji projektów ugodowych hr. Badeniego, zwłaszcza co do podatków konsumcyjnych, przepisów weterynarskich i taryfowych.

**Wiedeń** 29 sierpnia. Różnice stanowisk obu rządów trwają dalej. Rząd węgierski nie chce czynić żadnych ustępstw, ani co do modyfikacji ugody badeniowskiej, ani pod względem wysokości kwoty.

Konferencje w dalszym ciągu odbywają się. Dziś popołudniu, jak słychać, ministrowie austrjaccy i węgierscy ponownie przyjęci będą na wspólnej audjencji u cesarza. Następnie obrady zostaną prawdopodobnie przerwane i pojawi się znowu komunikat.

W tej chwili rzeczy tak stoją, że przesilenie gabinetowe w Przedlitawji lub Zalitawji nie jest bynajmniej wykluczone. Dymisja Banffy'ego jest nawet o wiele prawdopodobniejszą, niż ustąpienie Thuna.

**Wiedeń** 29 sierpnia. Biuro korespondencyjne podaje następujący biuletyn o sytuacji wewnętrznej: Wczoraj popołudniu w ministerstwie spraw zagranicznych odbyła się konferencja ministrów, w której udział wzięli ministrowie: hr. Gołuchowski, Kallay, Krieghammer, Thun i Banffy.

Dziś przed południem konferowano w ministerstwie spraw wewnętrznych. W naradach uczestniczyli ministrowie: Thun, Banffy, Lukacs, Kaizl i Baernreither.

**Wiedeń** 29 sierpnia. W ostatniej chwili rozeszła się pogłoska, że obrady ministrów dziś przedpołudniem wzięły obrót pomyślny tak, iż zawezwany został także węgierski minister handlu br. Daniel, który też w ciągu przedpołudnia przybył do Wiednia celem sfinalizowania umowy ugodowej.

Dziś popołudniu o godzinie $\frac{1}{2}3$ udają się ministrowie Banffy i Thun, a prawdopodobnie też obustronni ministrowie handlu i skarbu na wspólne audjencje do cesarza. Dziś wieczorem wydany zostanie urzędowy komunikat o rezultacie konferencyj ministerjalnych.

**Wiedeń** 29 sierpnia. Rezultatem konferencyj jest to, iż jeszcze ma być uczynioną jeszcze jedna próba z parlamentem austrjackim i z przeprowadzeniem ugody w drodze parlamentarnej, zanim jeszcze Węgry uchwałą utworzyć samoistny okręg celny a Austrja będzie zmuszoną przeprowadzić przedłożenie ugodowe na podstawie §. 14. Rada państwa będzie więc zwołaną, o ile się zdaje na 19 września b. r.

Przedłożone jej zostaną na nowo te same propozycje ugodowe, które jej już raz przedłożone zostały, ale wskutek rozwiązania rady państwa, stały się bezprzedmiotowemi. Zmiany umówione na konferencjach w Budapeszcie będą przyłączone do dawnego przedłożenia, jako nowe wnioski rządu.

Rada państwa dokona wyboru deputacji kwotowej, która natychmiast rozpocznie na nowo przerwane na wiosnę rokowania z deputacją kwotową węgierską.

Gdyby się próba nie udała, wówczas wejdzie w życie § 14, a Węgry będą dążyli do odrębności.

W konferencjach dzisiejszych wziął udział powołany specjalnie z Budapesztu węgierski minister handlu Daniel.

O godzinie pół do 3 dziś popołudniu byli u cesarza na audjencji obaj prezydenci gabinetów i zdali mu sprawę z przebiegu rokowań.

**Budapeszt** 29 sierpnia. Dzienniki tutejsze przywiązują wielką wagę do wczorajszej audjencji ambasadora austro-węgierskiego w Stambule, br. Calice z cesarzem i jednomyślnie wymieniają go jako następcę hr. Gołuchowskiego, którego ustąpienie zdaje się już nie ulegać wątpliwości.

## Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

**Wiedeń** 29 sierpnia. Nowa dyrekcja ruchu kolei państwowej utworzona zostanie od 1 stycznia 1899 w Czerniowcach. Jako dyrektora wymieniają dr. Seinfelda, obecnego zastępcę dyrektora ruchu w Stanisławowie.

**Londyn** 29 sierpnia. W pobliżu Cavite na wyspach Filipińskich przyszło do bójki między żołnierzami amerykańskimi a krajowcami. Kapral amerykański poległ, czterech żołnierzy rannych. Z krajowców zabitych czterech, wielu rannych.

**Stambuł** 29 sierpnia. Sultan, przyjmując na audjencji bułgarskiego ajenta dyplomatycznego Markowa i ministra Wieliczkowa, wyraził zadowolenie z obecnej polityki Bułgarji, oraz przyrzekł jej dalsze swe poparcie.

**Petersburg** 29 sierpnia. Z okazji odsłonięcia pomnika Aleksandra II w Moskwie, jak również na pamiątkę współdziałania szlachty rosyjskiej w sprawie usamowolnienia włościan wydał car ukaz, na mocy którego medal, dany tym współpracownikom przez Aleksandra II, oraz noszenie go, są dziedziczne.

**Moskwa** 29 sierpnia. Uroczystość odsłonięcia pomnika cara Aleksandra II. odbyła się w sposób programowy.

**Madryt** 29 sierpnia. Sagasta oświadczył jednemu z dziennikarzy, iż kortezy podczas trwania rokowań pokojowych nie będą mogły prowadzić niepotrzebnej dyskusji o kwestji pokojowej.

**Cardiff** 29 sierpnia. Pertraktacje celem uśmierzenia strejku górników w kopalniach węgla minęły bez rezultatu.

**Berlin** 29 sierpnia. Władze pruskie w Szlezwiku otrzymały rozkaz stosować względem ludności duńskiej mniej więcej takie same środki represyjne, jakie stosowane są względem Polaków w księstwie Poznańskiem. Utworzono nawet, bez uchwały parlamentu, na małą skalę komisję kolonizacyjną, która wykupuje ziemię z rąk Duńczyków i osadza na niej kolonistów niemieckich. Przed kilku dniami zakupił rząd wielką posiadłość Sundboellgaard, położoną tuż na granicy Danji, rozparceluje ją i rozda między sprowadzonych kolonistów niemieckich.

**Moskwa** 29 sierpnia. Ludność tutejsza urządziła wczoraj wieczorem carowi i carowej serdeczną owację podczas przejazdu ich do pałacu wielkiego księcia Sergiusza.

Podczas odsłonięcia pomnika Aleksandra II. padła cała publiczność na kolana w chwili, gdy duchowieństwo prawosławne zaczęło śpiewać pieśni. Gdy spadła zasłona z pomnika, zakomenderował car do ustawionego wojska: „Prezentuj broń“. Równocześnie dano 320 strzałów armatnich. — Następnie defilowało wojsko przed pomnikiem prowadzone przez samego cara. Publiczność wznosiła okrzyki.

## Z izby handlowej i przemysłowej.

**Lwów** 29 sierpnia 1898 r.

**I. Akcje** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·50 do 212·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 293·— do 299·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 378·— do 388·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—.

**II. Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. $4\frac{1}{2}\%$ w. a. los. w 50 lat 100·10 do 100·80. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego $4\frac{1}{2}\%$ w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w $41\frac{1}{2}$ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·10 do 96·80.

**III. Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego $4\frac{1}{2}\%$ w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do —·—. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. $4\frac{1}{2}\%$ w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 98·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·20 do 96·90.

**IV. Losy.** Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

**V. Monety.** Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·50 do 9·60. Półimperjal 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·30 do 1·28·30. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

## Przyjechali do Lwowa,

dnia 29 sierpnia 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. W. hr. Raciborowska, br. Ueskull z Rosji. Dyrektor W. Burchhard z Wiednia. Dr. M. Mandelbaum z Krakowa. H. Werner z Köln. G. Winarsky z Berna. S. Horoszkiewicz ze Stanisławowa. S. O. Helmke z Hanoweru. B. Staniewicz z Kosowa. A. Broskoretz z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Leinbach z Milano. J. Gnoiński z Cieszanowa. F. Brückner z Cieszyna. Dr. A. Strowiński z Rymanowa. Dr. A. Koc z Kasyny. A. Pilecki z Szepetówki.

## Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)


**Dr. Zygmunt Ashkenazy**
**ordynuje w Krynicy**
w domu „pod Orłem“ naprzeciw Kurhausu.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny
**BANK HIPOTECZNY**
przeniósł
**Kantor wymiany oraz oddział depozytowy,**
których biura mieściły się dotąd w mezaninie gmachu własnego, do frontowych lokalności w parterze.

**Oddział depozytowy**
przyjmuje wkłady i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

**Depozyty schowkowe (Safe Deposits).**

Za opłatą 25 do 35 zł. w. a. rocznie, depozytarjusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie a dyskretnie przechowywać może swoje mienie, lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w Oddziele depozytowym.


---

(8)

Henryk Le Roux.

## Władca Chwili.

*Z francuskiego.*

(Ciąg dalszy).

Proboszcz zaczął natychmiast pośredniczyć.

— Doktor Marc Henri ma słuszność, kapitanie — rzekł. — Cóż my we trzech możemy począć wobec Belkassema i jego zwolenników? Pomóż nam pan wyprowadzić ztąd pannę Mazurier, zanim złośliwość tych ludzi zwróci się przeciwko niej.

Ksiądz ujął Coronę za ramię, La Vendôme byłby ją chętnie ujął za drugie, ale tem zaopiekował się już doktor. Oficer musiał się więc zadowolnić tem, że z ręką na szabli szedł przed tą trójką z tak energicznem spojrzeniem, iż ludzie czemprędzej robili mu miejsce.

Teraz już ciekawość zwrócona była w inną stronę targowego placu, gdzie inżynier Bazire z Ravin-Rouge miał z jakimś handlarzem koni zatarg, co wkrótce doprowadziło do bójki. Było to sygnałem do ogólnego zamięszania i zbiegowiska. Krajowcy, rozłożeni na ziemi obok kawiarni Maura, zerwali się, rzucili na stół komornika i przewrócili go, inni zaś z Beni-Flików porwali szafę oszkloną i dywan i unieśli je. Inni znów napadli na handlarzy mzabickich, aby rabować materje i pasy jedwabne.

Wszędzie błysnęła broń biała i palna, wrzeszczano i ryczano.

Wśród tego hałasu jednak kroczył Belkassem z miną trybuna, który wykonał zamach stanu.

Panna Mazurier odwróciła głowę w bok, aby nie spotkać się z tym wzrokiem, który on za nią posyłał. Była jeszcze ciągle blada, starała się jednak uśmiechać. Zanim usiadła na siodle, rzekła:

— Doktora i pana, panie kapitanie, wskutek mej naiwnej obawy doprowadziłam do tego, iż się obydwaj gniewacie na siebie wzajemnie... Proszę, podajcie sobie panowie ręce... z przyjaźni dla mnie!

Obydwaj mężczyźni usłuchali, jednakowoż bez serdeczności.

— Tak, to dobrze — rzekła Corona, udając, iż nie zauważyła tego chłodu. — A teraz proszę panów przyrzec mi jedno, a mianowicie, aby mój ojciec nie dowiedział się nic o tem zajściu z Belkassemem: zaniepokoiłoby go to tylko bez potrzeby.

Skoro tylko wsiadła na konia, zacięła go i koń popędził w ostrym galopie. La Vendôme dopędził ją natychmiast, tak, że doktor, który nie zdążył jeszcze wskoczyć na siodło, musiał rad nie rad dotrzymywać towarzystwa proboszczowi.

— Czy ksiądz proboszcz wie — zapytał — kto jest ten patentowany rycerz, który tak nagle przybywa do nas z Francji?

— To bardzo zasłużony oficer — odparł proboszcz, któremu kapitan bardzo się podobał. — Powierzono mu dyplomatyczną misję do jednego z wielkich naczelników plemienia.

— Ładny dyplomata, prawdę mówiąc — odparł doktor, niezdolny do ukrycia zazdrości, która w nim wrzeć zaczęła. — Zapewne nie ma przy sobie recepty na uspokojenie tego zła, z którem my tu mamy do czynienia.

IV.

Mazurier zaprosił proboszcza na dziś do siebie na obiad. Po obiedzie rzekł mer poważnie do kapitana:

— Kapitanie, mam bardzo złe wiadomości dla pana. Dowiaduję się, że Mokrani ma zamiar opuścić swój zamek Medżanę i przenieść się do swej rodzinnej twierdzy. Małe, uzbrojone oddziały mają się ukazywać wszędzie i zagrażać bezpieczeństwu na drogach publicznych. Czy wobec tego chcesz pan jeszcze odwiedzić basz-agę?

— Bezwarunkowo — odparł spokojnie La Vendôme.

Mer i proboszcz skinęli głowami na znak, że pochwalają to postanowienie. Pani Mazurier, która, jak zwykle, siedziała na pierwszem miejscu przy stole, nie dała poznać nic z swoich uczuć, Corona jednak, nie mogąc jeszcze uspokoić się z powodu zajścia na targu, czuła, jak jej się serce ścisnęło.

— Wobec tego — ciągnął Mazurier dalej — muszę panu, kapitanie, udzielić jednej rady, która wśród innych okoliczności w ustach człowieka, udzielającego panu gościny, mogłaby się wydać obrażającą. Musisz nas pan opuścić co najrychlej. Najpóźniej jutro.

La Vendôme miał się już zapytać, dlaczego nie dziś jeszcze, jednakowoż jedno spojrzenie na Coronę wystarczyło, aby zaniechał tego i zapanował nad swą pełną niecierpliwości gorliwością.

— Muszę się pana jeszcze o coś zapytać — mówił mer dalej — czy pan jesteś zupełnie pewny swej eskorty?

— Przydano mi tych spahów w Bougie — odparł kapitan, wzruszając ramionami — znam ich zaledwie od tygodnia i dotychczas nie miałem powodu skarżyć się na nich. Gdyby mnie zdradzić mieli...

Mazurier nie pozwolił oficerowi dokończyć rozpoczętego zdania.

— Nikt o tem nie wątpi, kapitanie — rzekł — że w chwili niebezpieczeństwa nie zbraknie panu ani na odwadze ani na dzielności. Przedewszystkiem jednak jesteś pan kurjerem w podróży, a potyczka, w której byś pan zniknął, byłaby może dla sprawy samej fatalną, dla tej sprawy, dla której pan jesteś posłany. Musisz pan jak najprędzej i jak najprędzej dostać się do Mokraniego. W tym celu chciałbym dla pana wynaleźć przewodnika, który zna djalekty górskie i drogę doskonale. Nie wiem niestety jednakże, skądby wytrzasnąć dla pana takiego ptaszka.

Corona, która dotyczas słuchała wszystkiego w milczeniu, rzekła nagle:

— Ojcze, mogę się postarać o takiego przewodnika.

— Jak się nazywa?

— Campasolo!

— Nie spodziewałem się, że w takich okolicznościach usłyszę to nazwisko — rzekł mer mrukliwie, krzyżując ramiona na szerokiej piersi. — Nie wątpię bynajmniej o twej dobrej woli, tymczasem jednak zdaje mi się z tych skąpych wiadomości, jakie posiadamy o twoim pupilu, jest rzeczą zanadto ryzykowną, aby go obdarzać takiem zaufaniem. Zkąd pochodzi? Czy jest przynajmniej Francuzem? Nie wiesz tego. Miał ranę na ręku, którą ty wyleczyłaś i sądzisz, że ci jest za to wdzięcznym. To obchodzi tylko ciebie i jego; od przewodnika eskorty musimy się jednak domagać czegoś więcej, a to, czego się dowiedziałem o Campasolu, nie świadczy o nim najlepiej. Żyje z krajowcami w podejrzanej poufałości, a pisarz merostwa twierdzi nawet, że przeszedł na islam.

— W to nie wierzę — rzekł proboszcz — gdyż co roku, jak długo tutaj jestem, przynosi mi dwa srebrne duros, abym za to pewnego oznaczonego dnia odprawił mszę żałobną.

— Prawdopodobnie za jakiegoś nieszczęśliwego, którego wyprawił na tamten świat, nie pozostawiwszy mu czasu do wyspowiadania się.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*


**!!BIAŁE i PIĘKNE RĘCE!!** Najbardziej czerwone i opierzchnięte ręce wybieleją i wydelikatnieją po kilkakrotnem natarciu **KREMEM ROSLINNYM.** Słoik 80 centów. Jan Ihnatowicz Lwów: sklepy własne ul. Kopernika l. 3, ul. Halicka l. 11. KRAKÓW: Sukiennice l. 20. CZERNIOWCE: Rynek l. 2. PRZEMYŚL: Franciszkańska l. 24.

(1)

# ROMANS JOHNA WICKSA.

*Z angielskiego.*

Gdy John Wicks śpiewał pewnego razu na chórze w kościele w swem rodzinnem miasteczku Market Mumborough, poczuł nagle w swej nagle w swej całej istocie silne wskutek dziwnej wizji. Stanęła ona przed jego oczyma, gdy przypadkowo spojrzał przez książkę na dół, i zmieszała go do tego stopnia, że pełnym głosem odśpiewał pierwszy wiersz następnej zwrotki, nie wiedząc sam o tem, co uczynił.

A jednak nie widział nic innego, jak tylko obcą twarz w zgromadzeniu, a raczej dwie twarze: jednę starą, drugą młodą; naturalnie tylko ta młoda twarz wprawiła go w takie zdumienie. Była to miła, dziewicza twarzyczka, blada i zadumana, z ciemnemi, marzycielskiemi oczyma. Światło słoneczne, które wciskało się do kościoła przez wąskie, wysokie okna, dotykało jasnych włosów młodej kobiety, wydobywających się z pod kapelusza, tak, że czyniło to wrażenie aureoli nad głową świętego.

John nie mógł być chyba więcej wzruszony, gdyby — podobnie jak święta Cecylja — potęgą swej melodji zwabił anioła z nieba, któryby zniknął po ukończeniu hymnu.

Takie nagłe wzruszenie może się coprawda wydać nieprawdopodobnem, ale faktem jest, że John, posiadając może trochę wrażliwszą naturę niż inni ludzie, dotąd nie był jeszcze nigdy zakochany. W niedziele wyśpiewywał na chórze, w dni powszednie czynny był w sklepie, a od chwili śmierci ojca, czuł się pod opieką matki, która mu prowadziła gospodarstwo, bardzo zadowolonym. Matka, pomimo iż posiadał wąsy, traktowała go jeszcze jak dziecko, i było mu z tem dobrze; teraz jednak nagle stało się dla niego jasnem, iż stał się mężczyzną.

Tej niedzieli więc zwracał niewielką uwagę na chór i nie słyszał wcale kazania. Przez całe nabożeństwo spoglądał ukradkiem na nią, a gdy znalazł się znowu w domu, czuł się wspomnieniem o niej prawie tak samo oczarowany, jak w kościele, gdy ją widział przed sobą żywą.

W ciągu tygodnia stawał często nieczynnie za stołem i patrzył jak nieprzytomny na puszki z biszkoptami na półkach. Gdy przywołał sobie jej postać na myśl, to wtedy sklep wydawał mu się marnym i nędznym, a cały handel wściekle monotonnym. I pomimo tego — rzecz uderzająca — nie znajdował zbyt wielkiego kontrastu między romantyzmem i realizmem, gdy ktoś z kupujących przerywał jego marzenia prozaicznem żądaniem kawy, pieprzu, cukru lub zapałek. Podczas gdy odważał dwa łuty kawy, lub podstawiał blaszankę kupującego pod kurek beczki z naftą, mógł bez przeszkody snuć dalej swoje marzenia, których punktem środkowym była naturalnie o n a. Można by było pomyśleć, że za stołem znajdowało się dwóch zupełnie różnych Johnów: jeden z nich był trzeźwy, naiwny handlarz delikatesów, drugi jednak poetycznie usposobiona istota, która dostała skrzydeł i wzbiła się w górę; tylko tego poetę powstrzymywał zawsze trzeźwy kupiec.

Nawet wobec matki nie wspomniał John ani jednem słowem, co go spotkało, gdyż ponieważ nie był jeszcze nigdy zakochany, przeto wstydził się prawie swego rozmarzenia. Zresztą nie znał nawet imienia i nazwiska dziewczyny, która go oczarowała, a wstydził się zasięgać wiadomości, aby się nie narazić na podejrzenia.

Gdy jednak pewnego wieczoru wstąpił do sklepu dozorca biednych w gminie, aby sobie napełnić kapciuch tytoniem, wziął John na odwagę i rzekł możliwie obojętnie:

— Zauważyłem w niedzielę na nabożeństwie jedną, a raczej dwie obce twarze, mr. Graff.

— Tak, tak — odparł suchy człowieczek, rozumiejący się doskonale na sprawach innych ludzi — jednę starą, a drugą młodą, co? Mrs. Graham i miss Graham; mieszkają Vale-street nr. 9. Nie chcą zawierać absolutnie żadnych znajomości — przytem napchał sobie fajkę — córka jest przystojną dziewczyną.

— Tak — rzekł John z wahaniem, jakby nie był tego samego zdania — w każdym razie to eleganckie kobiety. Zapewne zupełnie obce w Market Mumborough?

— Naturalnie. Przybyły dopiero w ubiegłym tygodniu z Ashfieldu — rzekł mr. Graff. — Podobno żyły w dosyć dobrych warunkach, straciły jednak swój majątek z powodu bankructwa jakiegoś londyńskiego banku. Teraz trzeba było albo pracować, albo ginąć z głodu. Zresztą to strasznie nadęte osoby: nie mogły tego przenieść na sobie, aby w zmienionych warunkach mieszkać w Ashfield, gdzie znano je jako zamożne, i dlatego przybyły tutaj. W oknie wywiesiły kartkę z napisem: „Tutaj udziela się lekcyj gry na fortepianie i śpiewu za umiarkowanem wynagrodzeniem". Ale niezależne chcą być! Proboszcz z Ashfieldu pisał o nich do naszego, a ten mi wszystko opowiedział. Tak, tak, takim jest ten świat! Córka, miss May, udziela lekcyj. Gdyby to zależało od starej, to ta upokorzyłaby się już i poprosiła dobrych przyjaciół o pomoc...

Tej części wiadomości John nie słuchał już wcale: obydwaj ludzie w nim byli zajęci gdzieindziej.

Nareszcie więc dowiedział się, jak jej na imię.

— May, May — szeptał poetyczny John, a kupiec John zaspakajał żądanie jakiegoś kupującego.

— Posyłam moją małą Emmę do nauki gry na fortepianie — ciągnął dalej mr. Graff. — W rezultacie musimy im przecież pomódz, tylko musi się to dziać bardzo ostrożnie, aby ich nie obrazić. Nagłe ubóstwo czyni tak samo człowieka dumnym, jak niespodziane bogactwo. Znasz pan może jakich uczniów, którychby jej można polecić?

Przez chwilę miał poetyczny John myśl, sam zacząć się znowu uczyć na fortepianie i kształcić głos, kupiec John jednakże nie pozwolił na wykonanie tej myśli.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

## DROBNE OGŁOSZENIA.

### Doniesienia rozmaite.

po $1^1/_2$ centa od wyrazu

**BASEN** (pływalnia) wspaniale urządzony, otwarty został na nowo w Zakładzie kąpielowym św. Anny (Akademicka 10). Kąpiel z bielizną **25** centów, w abonamencie 20 ct. **Dla pań** od godz. 9—$^1/_2$12. w połdnie. Lekcji pływania udziela egzaminowany nanczyciel.

**SPRZEDAŻ.**

**Wyborna kawa** $^1/_2$ kilo 75 ct. „Syrjusz" Lwów, ul. 3 Maja l. 2.

**Fortepiany i pianina** w największym wyborze w składzie **J. Balko Musil** we Lwowie, przy ul. Karola Ludwika 7.

**NAUKA.**

**Uczeń** VII. klasy IV. gimnazjum poszukuje lekcji. Wiadomość udzieli administracja „Dziennika Polskiego".

**Słuchacz filozofji** poszukuje lekcji. Wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego".

**Uczeń** V. klasy IV. gimnazjum poszukuje lekcji. Wiadomość udzieli administracja „Dziennika Polskiego".

**ROZMAITOŚCI.**

**Były nauczyciel szkół średnich** przyjmie dwóch uczniów gimnazjalnych na stancję. Dominikańska l. 5, II. piętro.

**Poszukuje się panów studentów** na stancję. Ulica Łyczakowska l. 4 — trzecie schody.

**Pp. Studenci** klas średnich znajdą pomieszkanie, wikt, usługę i opiekę rodzicielską w domu przy ulicy Batorego l. 28, II. piętro, drzwi nr. 33.

**3** lub **4** uczniów szkół gimnazjalnych lub realnych znajdzie umieszczenie na stancję i wikt z opieką rodzicielską u rodziny urzędniczej. Lwów, ul. Korniaktów l. 1, piątro, 3 drzwi, nr. 63—65.

**Wdowa** po wyższym urzędniku przyjmie panienki z lepszych domów na mieszkanie z całem utrzymaniem — na żądanie nauka gry na fortepianie i języka francuskiego, także pomoc w przedmiotach szkolnych. Ulica Zyblikiewicza l. 3, I. piętro, pierwsze drzwi na lewo nr. 2.

**KORESPONDENCJA PRYWATNA**
(4 ct. od wyrazu).

St. B. ma list poste restante Lwów główna poczta. 498

### Drożyzny już niema!

## Potaniała mąka

pół kilo najładniejszej pszennej nr. 0 10
„ „ pięknej nr. 1 . . . . . 9
„ „ masła wybornego do potraw 42
„ „ „ znakomit. stołowego 56
„ „ „ niezrównanej dobroci deserowego . . . . 72

wszelkie zaś inne artykuły w zakres handlu korzennego wchodzące po cenach najniższych, tylko w handlu korzennym

**LEONARDA SOLECKIEGO** we Lwowie, ulica **Batorego l. 2.**

**ARBENZA** szwajcarskie brzytwy, z wsadzanemi klingami, sławne są w całym świecie dla swej




nieprześcignionej dobroci, delikatności i bezpieczeństwa. Sprzedają się pod **pełną gwarancją** fabrykanta w lepszych handlach w całych Austro-Węgrzech. Należy zważać na markę **A. ARBENZ** Jongne, **(Lausanne)**.

Dla racjonal. pielęgnowania cery.

**Grolicha mydło z kwiatów i siana** (System Kneippa) 30 ct.

**Grolicha mydło Foemum graecum** (System Kneippa) 30 ct.

zupełnie wypróbowane środki do pielęgnowania i osiągnięcia czystej, białej i delikatnej cery. Skuteczne przy wyrzutach, wągrach i nieczystościach skóry. Odpowiednie do zmywań i kąpieli wedle systemu śp. księdza Kneippa. Do nabycia w aptekach i drognerjach albo wprost, conajmniej 6 sztuk z droguerji „pod aniołem"

Jana Grolicha w Bernie na Morawie.

**We Lwowie**: w apt. Z. Ruckera, apt. J. Beisera, droguerji A. Hübnera; **w Drohobyczu**: apt. A. Krzyżanowskiego, w droguerji B. Szczawińskiego; **w Rzeszowie**: J. Scheiter i Ska. 1446 1—25

— Wielokrotnie wypróbowane. — Do kuracji kneipowskiej odpowiednie.

Dla każdej damy koniecznie.

## Pszenica krajowa

czerwona, bezostna, regenerowana we własnem gorspodarstwie, bardzo plenna, słoma dosięga 180 centymetrów wysokości odporna przeciw wylęganiu, dostarcza po 10 zł. 50 ct. za 100 klgr. (z workiem) na nasienie.

**Zarząd dóbr Odnów p. Kulików.** (Imp).

## ST. WYSZYŃSKA

*Lwów, ul. Kopernika l. 16.*

poleca najtaniej:

**Ceraty** na meble, stołowe, podłogowe i t. p.
**Dywany** salonowe i powozowe.
**Chodniki** dywanowe, ceratowe i inne.
**Materje** na meble, **Portjery**.
**Kapy** na łóżka i stoły.
**Obrusy** ceratowe o jasnem i ciemnem tle.
**Prześcieradła** gumowe (gutaperchy)
**Ofícia** powozowe, jak: sukna, borty, nadsznury, kutasy i t. p.

Zamówienia z prowincji uskuteczuia odwrotnie.

**Instytut wychowawczo naukowy żeński** imienia 1788 1—2
**Walentyny z Trojanowskich Horoszkiewiczowej**
**we Lwowie, przy ul. św. Mikołaja l. 15, I. piętro.**
Wpisy rozpoczęte. Bliższych wyjaśnień udziela przełożona Instytutu **Zofja Horoszkiewiczówna.**

**W wyższym zakładzie wychowawczo-naukowym**

## Amalji d'Endel

**przy ulicy Jagiellońskiej l. 7**

rozpoczynają się 1805 1—2

### WPISY UCZENIC

dnia 27 sierpnia.

## W niemieckim pensjonacie F. Dittner

**dla córek urzędników państwowych i oficerów** rozpoczyna się nauka z dniem 15. września.

**W internacie** znajdą panienki z prowincji przyjemny pobyt pod najkorzystniejszymi warunkami.

Wpisy codziennie od 11—5 w kancelarji **przy ulicy Miłkowskiego l. 1.**



Jedyna niezawodna

## TRUCIZNA

na

## SZCZURY I MYSZY

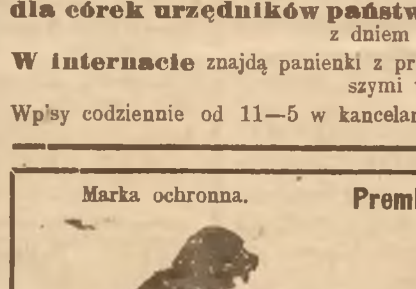
**dla ludzi i zwierząt domowych nieszkodliwa.**

**Wysełka w puszkach po 30 — 60 ct. i 1 złr. za zaliczką**

## JAN MICHNIK W BOCHNI.

**Składy w aptekach i drogueryach.**

Marka ochronna.



**Premiowany najwyższemi odznakami!**

## J. ANDELA PROSZEK ZAMORSKI

**zabija i niszczy bezpowrotnie:**

**szwaby, karakouy, pluskwy, pchły, moskale, mucby, mrówki, stonogi, mole, moliki ptasie** 1679 1—?

i wszelkie owady z szybkością i pewnością tak zdumiewającą, że z płodu nawet śladu nie zostanie.

**Fabryka i wysyłka w droguerji J. Andêla pod „Czarnym psem" w Pradze, ulica Hussa 13.**

Składy: WE LWOWIE: P. Mikolasch apt., Zygmunt Rucker apt. pod „Srebrnym Orłem," Alojzy Hübner droguerja, Rynek l. 38, Karol Bayer, ul. Krakowska, J. Friedrich & A. Beacock, ulica Hetmańska l. 4, St. Markiewicz, Rynek l. 42 i Józef Ch. Finkler, kupiec; **Biała**: E. Kruppa; **Bełz**: M. Musiał; **Bolechów**: Karol Düll apt.; **Czarny Dunajec**: H. Pacanower i Jakób Stotter; **Demnia Wyżna**: Bracia Groedel; **Gródek**: J. Hescheles, A. Lippus; **Gliniany**: A. Helm apt.; **Kołomyja**: E. Stenzel apt.; **Kozłów**: Seweryn Błachowski apt.; **Kraków**: Mikołaj Prós apt., W. Redyk apt., K. Wiszniewski apt., Eugeniusz Heller apt., A. Hawełka kupiec, Reim & Co., kupiec, Wilhelm Eilbaum; **Nowy Sącz**: S. Liechtmann; **Przemyśl**: A. Faliszewski; **Równe koło Dukli**: Towarzystwo spożywcze „Wrocanka;" **Sokal**: St. Wołkowski dawniej Grott; **Stanisławów**: A. Beil apt., **Stryj**: Juliusz Barański, Jakób Kindler; **Słotwina**: F. Efler; **Tarnów**: Władysław Brach, obok c. k. Starostwa; **Złoczów**: Rothenberg & Co. dawniej Józef Gold; **Żółkiew**: Juljan Olearczyk; **Żywiec**: Edmund Haydn; — jakoteż do nabycia wszędzie tam, gdzie są wywieszone Andêla plakaty z „Czarnym psem".

## Obwieszczenie.

Mam zaszczyt oznajmić jak najuprzejmiej Szanownej P. T. Publiczności, że przyjmuję zamówienia na

**Kawę, Herbatę, Rum, Oliwę, Ryż, Makarony, Delikatesy, Owoce południowe, Ryby, Owoce, Wina i t. d.**

i wysełam takowe w 5-kilowych pakietach pocztą, a 30-kilowych koleją z największą sumiennością i dokładnością.

Moja główna agentura zmierza do tego, ażeby 1701 1—?

**dostarczać dobrego towaru po najtańszych cenach.**

Oprócz wymienionych w moim cenniku — który na żądanie natychmiast wysełam — towarów, rozsyłam nadto wszystkie bieżące artykuły miejscowe po możliwie najniższych cenach targowych.

Kupcom hurtownym służę próbkami i osobnemi cenami. Obejmuję także zastępstwa firm solidujących na poręką. Z wysokiem poważaniem

**Ernest Pegan, Dom komisyjny i spedycyjny w Tryjeście,** via S. Francesco nr. 6.

## Galicyjski Bank Kredytowy

**począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r.**

wydaje

## 4% Asygnaty kasowe

z 30 dniowem wypowiedzeniem i

## $3^1/_2$% Asygnaty kasowe

z 8 dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu $4^1/_2$% Asygnaty kasowe z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą począwszy od dnia 1. Maja 1890 r. po 4% z 30 dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. stycznia 1890. 1004 1—?

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie płacony).

**Tylko 50 ct za 2 ciągnienia. Ostatni miesiąc!**

**Główna wygrana 1 raz 100.000 koron i 2 razy 25.000 koron**

**gotówką z odciągnięciem 20%**

**Losy** wystawy jubileuszowej po 50 centów. Ciągnienie 15. września 1898. Ciągnienie 22. październ. 1898

**Polecają:** Kitz & Stoff, M. Jonasz, M. Klarfeld, Kormann & Feigenbaum, Gustaw Max, Sokal & Lilien, Aug. Schellenberg syn, Samuely & Landau.

## J. A. BACZEWSKI we Lwowie

c. k. dostawca nadworny.

SPIRYTUS — Esprit de vin Marque d'or — SPIRYTUS

NA NALEWKI NA NALEWKI

Pierwszej próby

Najlepszej jakości

Pocztowa 5 Kg. blaszanka Pocztowa

NA NALEWKI NA NALEWKI

## Już opłatnie

do wszystkich stacyj Galicji zachodniej.

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| **Superfosfat 18%** | mineralny | | zlr. 4.60 | per 100 kg. z work. |
| | kostny | | „ 4.78 | |
| **Mączki kostne** | 2% azot. | 12% kw. fosfor. roz. | zlr. 4.78 | |
| | $3^1/_2$ „ | 20% „ „ „ | „ 5.96 | |
| | $^3/_4$ „ | 30% „ „ „ | „ 4.65 | |

Najściślejsza gwarancja, na podstawie analizy kontrolnej, bezpłatne wypożyczanie znakomitych maszyn do siewu nawozów sztucznych.

**Dogodne warunki:** Proszę w własnym interesie zażądać cennik i broszurę o użyciu nawozów sztucznych. **Najlepsze tomasy na składzie.**

**Dom rolniczy ERNESTA BAHLSENA w Krakowie. — Biuro I-sze nadawcze Karmelicka liczba 21.**

**HANDEL HERBATY i KAWY**

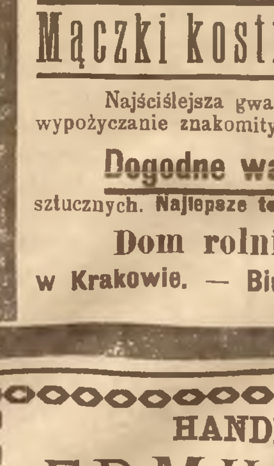
## EDMUNDA RIEDLA

**we Lwowie, plac Marjacki liczba 10.**

poleca najlepsze gatunki

## KAWY

o smaku czystym i aromatycznym.



| | $^1/_2$ kilo | |
|---|---|---|
| Portorico | — zł. | 90 ct. |
| Cuba gruboziarnista | — „ | 96 „ |
| Cejlon zielona | 1 „ | — „ |
| „ „ przednia | 1 „ | 04 „ |
| „ „ gruboziarnista | 1 „ | 08 „ |
| „ „ perłowa | 1 „ | 08 „ |
| Mocca arabska bardzo aromatyczna | 1 „ | 08 „ |
| Jawa złota | 1 „ | 08 „ |

**Uwaga:** Kawa Mocca arabska sama używa się tylko na czarną kawę, — zaś na białą kawę potrzeba używać z Cejlonem lub Jawą. — Jeżeli używa się kawy gatunki mięszane, wówczas należy każdy gatunek oddzielnie opalić. 1032 1—?




**Dra Fryderyka Lengiela balsam brzozowy.** Już sam sok roślinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wyświdrowano dziurkę, znany jest od niepamiętnych czasów jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzony zostanie w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie zyska dopiero prawie cudowny skutek. 502 1—?

Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lub inne miejsce skóry tym balsamem, **to już nazajutrz rano odpadają prawie nieznaczne łupieże ze skóry, która staje się przezto łsnącą białą i delikatną.**

Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy i nadaje młodocianą barwę twarzy; cerze nadaje białość, delikatność i świeżość, usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwoność nosa, stłuszczenia i wszelkie inne nieczystości cery. Cena słoika z opisem użycia 1 zł. 50 ct. **Dr. Lengiela mydło benzoesowe**, najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzone po 60 ct.

Do nabycia w każdej większej aptece mianowicie: **we Lwowie** u Z. Ruckera; **w Krakowie** u Wiktora Redyka; **w Czerniowcach** u Golichowskiego nast. Mahl apt., Schmiedt & Fontin droguerja; **w Tarnopolu** u Marcjana Krzyżanowskiego; **w Tarnowie** u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; **w Bielsku** u Alfreda Blumenthala i w droguerji A. Haas.

## Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

### Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe, osob. 5 — popoł posp. 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp 9·45 wieczorem

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob 7·55 rano, osob 5·55 popoł

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano

Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od $^1/_5$ do $^{31}/_5$ i od $^{16}/_9$ do $^{30}/_9$ wł codziennie, od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.58 wieczorem

Z Zimnej wody od $^5/_5$ do $^{11}/_9$ włącznie osob. 7·30 rano

Z Brzuchowic tylko od $^4/_5$ do $^{30}/_5$ wł i od $^{16}/_9$ do $^{11}/_9$ wł. osob. 8·12 wieczorem, od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł. osob. 8·31 wieczorem.

### Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob 11·27 w nocy.

Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano. od $^1/_5$ do $^{16}/_9$ wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od $^1/_6$ do $^{16}/_9$ wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem. od $^1/_5$ do $^{31}/_5$ i od $^{16}/_9$ do $^{30}/_9$ włącznie codziennie, od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł. w niedziele i święta osob. 8·40 wieczorem

Do Zimnej wody tylko od $^5/_5$ do $^{11}/_9$ wł. osob. 3·46 popoł

Do Brzuchowic tylko od $^1/_5$ do $^{11}/_9$ włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł., od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł. osob 3·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.